Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 60 GR.

Nr 5 Kwiecień 1932 r. Rok VIII

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20 Tel. 8.93-50 Konto P.K.O. 8.636

TREŚĆ: Kryzys Polski — Al. Świętochowski. Nasze przymierze z Francją — Dr. Z. Graliński, Agrarna demokracja na tle prądów umysłowych współczesnej doby — Dr. M. Hodża, Poszukiwanie mitu — St. Michalski, Świadectwo niespożytej żywotności — J. Grudziński, O sztukę chłopską — W. Skuza, Ze Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej — B. B., Życie akademickie, Książki.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

KRYZYS POLSKI

Aleksander Świętochowski, sędziwy, znakomity pisarz polski, autor znanej — zwłaszcza w środowiskach młodzieży wiejskiej — „Historji Chłopów Polskich", ogłosił w „Gazecie Warszawskiej" artykuł p. t. „Kryzys Polski". Artykuł ten został częściowo skonfiskowany. Część nieskonfiskowaną przedrukowujemy w przeświadczeniu, że opinja człowieka i pisarza tej miary, co A. Świętochowski, dotycząca zwłaszcza przeszłości lub teraźniejszości chłopów będzie przez naszych Czytelników przyjęta z jak najżywszem zainteresowaniem. (RED).)

W mojej „Historji chłopów" przedstawiłem szczegółowo, co tu powiem ogólnie, że w całej naszej przeszłości żaden rząd polski nie przyznał włościanom praw obywatelskich, nie okazał im troskliwości i nie wyświadczył dobrodziejstw, że wszystko otrzymali od rządów obcych.

Jest to śmiertelny grzech i straszny błąd szlachty, który dotąd nie tylko swojemi wyrzutami w sumieniu, ale i swojemi skutkami w życiu ciąży na naszym narodzie. Wolność i własność nadali chłopom polskim

Francuzi, Prusacy, Austrjacy, Rosjanie. Aż do XVIII w. włącznie uchwały sejmowe zajmowały się głównie ściganiem „zbiegłych poddanych". Tak sławiona i rzeczywiście w innych sprawach godna pamięci i szacunku konstytucja 3 Maja *„lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactwo krajowych źródło i który stanowi najdzielniejszą kraju siłę"*, przyjęła „pod opiekę prawa" to znaczy — zapewniła mu to. co służy nawet największym zbrodniarzom. Sejm 1831 r. splamił się sromotnem unieważnieniem uchwały zmniejszonego kompletu. Zapowiedź rządu powstańczego w r. 1863 nietylko pozostała obietnicą, ale jako środek pobudzenia masy ludowej do wzięcia udziału w walce nie dawała żadnej rękojmi, że po zwycięstwie będzie spełniona. Memorjał galicyjskiego komitetu obywatelskiego w r. 1848, żądający zniesienia pańszczyzny, tak długo się ważył w obradach i zabiegach, że go ubiegł patent rządu austrjackiego. Czego można było spodziewać się po szlachcie XVIII — XIX w., jeżeli tak szczery demokrata, pisarz, którego głos najsilniej zabrzmiał w obronie ludu wiejskiego, Staszic, nie śmiał wymagać równouprawnienia „pracowitych" z „urodzonymi". Jedynym szczerym obrońcą i przyjacielem chłopów, jak jedynym w rozumie politycznym i zacności, który utrzymawszy się przy władzy, byłby im nadał wolność i własność, był Kościuszko, który to uczynił w swej wsi dziedzicznej. Pozostaje on dotąd największem i najczystszem światłem naszej historji.

Jest to faktem dziwnym i wielce charakterystycznym. że nasi chłopi nie znając tej historji, zachowują się tak, jakgdyby ją znali. Przed paru laty były ludowiec, a obecnie poseł z B. B. wystąpił na odpuście wiejskim z odczytem o Konstytucji 3 Maja. Z gromady słuchaczów wyrwał się stary chłop z kijem, pochwycił prelegenta za ramię i wykrzykując: „ja ci dam rząd polski!" — byłby go pobił. gdyby w obronie napadniętego nie stanęli jeden z ziemian i ksiądz, którzy go wciągnęli do zakrystji. Wiele razy zdarzyło mi się słyszeć od włościan tęskne żale za rządem rosyjskim (a podobno odzywają się gdzieindziej za pruskim) i nienawistne skargi na polski.

Objaw bolesny. a jednak zrozumiały. Chłop polski znalazł się znowu, jak dawniej, w bezprawiu i nędzy. Cokolwiek czytacie, słyszycie i wyobrażacie sobie o jego położeniu, zapewniam, że nie widzicie rzeczywistości. Trzeba ją zobaczyć bezpośrednio, nie przez opowieść lub opis. Nawet kilkunastomorgowy gospodarz żywi się prawie wyłącznie kartoflami i odciąganem mlekiem, masło i jajka sprzedaje. Przyciśnięty podatkami wyprowadza na targ kolejno krowę, za którą dostaje 30, 60, najwyżej 100 zł., za cielę 3 lub 5, za tuczną świnię 80. za jajko 6 groszy. a całym dochodem z tej sprzedaży nie może pokryć podatków państwowych i gminnych. Wpada w rozpacz, a następnie w zupełną apatję. Z początku opiera się i złorzeczy, potem patrzy obojętnie, gdy mu sekwestrator zabiera dobytek i sprzęty. Czy można od niego wymagać, ażeby miłował rząd polski?

Opowiadano mi, że jeden z dygnitarzy, przybywszy do miasta powiatowego, wyraził się w mowie do licznych słuchaczów: „Życzeniem i staraniem rządu jest, ażeby wszystkie stanowiska w państwie zajęte były przez ludzi pozostających w niezgodzie ze społeczeństwem". Cho-

ciaż te słowa powtórzył mi człowiek poważny, są one tak potworne, że dotąd nie mogę w nie uwierzyć. Natomiast nie ulega wątpliwości, bo bez zaprzeczenia ogłoszona w dziennikach apostrofa jednego z wodzów sanacyjnych do opozycji narodowej: „Nie łudźcie się! Cokolwiek nastąpi, my władzy z naszych rąk nie wypuścimy“. Z całego świata kultury, tylko w jednej Polsce mogła być wypowiedziana publicznie taka pogróżka. W niej właśnie spoczywa rozwiązanie zagadnienia naszej obecnej niedoli całego społeczeństwa, a zwłaszcza nędzy ludu.

Nie wchodząc w ocenę moralną, gospodarczej i politycznej wartości rozmaitych stronnictw, a nawet przyznając wszystkim równą rację bytu, przyznać musimy, że tylko jeden ich rodzaj nie posiada żadnego uzasadnienia i stoi poza wszelkiem prawem do zwierzchnictwa w narodzie, mianowicie te, które zdobywają władzę dla samej władzy. Jeżeli jakiekolwiek, liberalne, konserwatywne, socjalistyczne, nawet dyktatorskie lub monarchiczne stronnnictwo ma określony program, którym zamierza uszczęśliwić społeczeństwo i zwyciężywszy w walce, stara się go wykonać, nie można mu odmówić zasadniczo uprawnienia, chociażby tkwiło w błędach i nie miało ani siły, ani zdolności do rozwiązania zagadnień państwa. Ale jeżeli jakaś partja polityczna pragnie posiąść i utrzymać władzę po to tylko, ażeby opanować wszystkie ważniejsze stanowiska, ażeby swoim członkom zapewnić wszystkie korzyści z urzędów, przedsiębiorstw, darowizn i przywilejów, ażeby mogła rozkazywać, gwałcić prawa i dogadzać swej samowoli — taka partja, bez względu na swój rodowód, skład i nazwę jest zawsze plagą narodu, chociażby mu nawet dla osłonięcia swoich głównych celów wyświadczyła drobne usługi.

Nie potrzeba wcale być anarchistą, ażeby wierzyć, że władza jako przywilej łamania, nakręcania i dopełniania prawa samowolą jednostek nieodpowiedzialnych i bezkarnych, musi w przyszłości doszczętnie zniknąć a nawet obecnie w państwach o wysokiej kulturze całej masy społecznej już znikła. Jest to bowiem przeżytek dopasowany do stosunków barbarzyńskich. W najciemniejszych zaułkach cywilizacji będzie jeszcze przez jakiś czas utrzymywać się sparszywiała w głupocie wiara, że są ludzie jedni stworzeni do rozkazywania, a drudzy do słuchania, ale ten przesąd szybko zamiera. Takim zaułkiem jest, niestety, nasza biedna, tylko w górnej, cienkiej warstwie prześwietlona ojczyzna.

Zuchwały bezwstyd głosi i naiwną masę przekonywa, że polska niedola pozostaje w ścisłym związku z ogólnym kryzysem świata i że w niej niema przyczyn swoistych, miejscowych. Niewątpliwie łączność ta istnieje, ale nie w tym stopniu, w jakim chcą go stwierdzić sprawcy, obrońcy, tłumacze naszej biedy. Nigdzie narody nie spadły w tak głęboką otchłań nędzy, bo z ich skarg i ubolewań należy strącić różnice stopy życia. Co w Anglji, Francji i Belgji nazywane jest niedostatkiem, to u nas nazywałoby się dostatkiem. Takich żebraków, jakich u nas są miljony, tam niema nawet setek. Tam bowiem odmienne zorganizowane grupy ludzkie walczą nie o władzę dla samej władzy, ale dla urzeczywistnienia pewnych programów, do czego potrzebna im władza, jako środek a nie jako cel...

(Dalsza część uległa konfiskacie).

DR. Z. GRALIŃSKI.

NASZE PRZYMIERZE Z FRANCJĄ

Jednem z najważniejszych zagadnień, jakie miała do rozstrzygnięcia konferencja pokojowa w Wersalu było zapewnienie Europie pokoju, polegające na trwałem zorganizowaniu bezpieczeństwa. Przedwojenny system przymierzy nie był w tej dziedzinie skutecznym środkiem. Przeciwnie podzielił on Europę na dwa wrogie obozy; z jednej strony występowało trójprzymierze: Niemcy — Austro-Węgry — Włochy, z drugiej zaś trójprzymierze: Francja — Rosja — Anglja. Wzajemna rywalizacja i sprzeczność interesów doprowadziły do wybuchu wojny, w której pławiła się Europa przez zgórą cztery lata. Nawrót do przedwojennych stosunków był więc niecelowy. Trzeba było szukać nowych dróg wyjścia. Należało stosunki pomiędzy narodami oprzeć nie na rywalizacji i nieograniczonych zbrojeniach, lecz na zasadzie solidaryzmu międzynarodowego, t. j. na poszanowaniu prawa, wykluczeniu możliwości wojny, oraz na niesieniu pomocy państwu, o ile ono zostało napadnięte.

Zasady, te właśnie stara się wprowadzić w życie Liga Narodów. Dąży ona do zapewnienia pokoju przez polubowne załatwianie nieporozumień, wzajemną pomoc państw i ogólne rozbrojenie.

Wobec tego jednak, że działalność Ligi Narodów nie przeszła podówczas przez próbę życia i poleganie tylko na niej mogłoby się okazać zawodne, państwa, które najbardziej ucierpiały wskutek wojny i najłatwiej mogłyby być napadnięte, starały się zabezpieczyć nienaruszalność swych granic przez uzyskanie dodatkowych zapewnień. Polegałoby to na tem, że państwa miały zapewnić sobie nawzajem poszanowanie istniejących traktatów, a więc i nienaruszalność granic. W myśl tej zasady został zawarty specjalny traktat pomiędzy Francją, Anglją i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Mocą tego traktatu Anglja i Stany Zjednoczone zapewniły Francji nienaruszalność jej ziem i pomoc na wypadek napaści ze strony Niemiec. Traktat ten jednak nie wszedł w życie, gdyż Stany Zjednoczone nie zatwierdziły go, jak i nie zatwierdziły Traktatu Wersalskiego.

Odrzucenie tej umowy, do której Francja przywiązywała ogromne znaczenie, zmusiło ją, narówni z innemi państwami przedewszystkiem zaś z Polską, do szukania innego rozwiązania. Rozwiązanie to mogłoby nastąpić w dwóch kierunkach. Po pierwsze: wszystkim państwom, niezależnie od tego, czy są wielkie, czy małe, czy militarnie potężne, czy nierozporządzające większymi siłami wojskowemi, przyznaneby zostało równe prawo do bezpieczeństwa. Ten system został przyjęty w umowie z 1924 r., w t. zw. Protokule Genewskim, gdy we Francji i Anglji doszły do władzy demokratyczne stronnictwa. W międzyczasie jednak upadł w Anglji rząd robotniczy, a nowopowołany do władzy gabinet konserwatywny umowę tę odrzucił. Traktat ten, gdyby wszedł w życie. byłby bardzo korzystny dla Polski, gdyż gwarantowałby nam poszanowanie traktatów i pokój, a na wypadek gdybyśmy zostali napadnięci przyrzekał nam pomoc ze strony wszystkich państw Europy. Z tego też względu był on gorąco popierany przez całą myśl lewicową w Polsce.

W roku 1915 przystąpiono do wprowadzenia w życie drugiego systemu organizacji pokoju, t. zw. regjonalnego, innemi słowy częściowego.

Konserwatywny rząd angielski, przekreślając tę jedynie słuszną zasadę, że wszystkie państwa mają równe prawa do pokojowego rozwoju, doprowadził do wejścia w życie w końcu 1925 r. umów locarneńskch, w których Polska zyskała o wiele mniej, niż miała otrzymać w myśl postanowień Protokułu Genewskiego. Przekreślenie w Locarno równego prawa wszystkich państw do bezpieczeństwa przedewszystkiem myśmy odczuli. Wtedy, gdy Francja w Locarno uzyskała dobrowolne wyrzeczenie się przez Niemcy odzyskanej Alzacji i Lotaryngji, a na wypadek napaści przez Niemcy pomoc Anglji i Włoch, Polska w gruncie rzeczy odnowiła tylko swoje przymierze z Francją. Nie było oczywiście mowy o specjalnej na naszą rzecz gwarancji angielskiej lub włoskiej, ani o zobowiązaniu Niemiec do zaprzestania propagandy na rzecz rewizji naszych granic (Pomorze, Górny Śląsk, Gdańsk). Dążenie zaś do odbioru odzyskanych ziem. stanowi dzisiaj najważniejsze żądanie niemieckiej polityki.

Po przewrocie majowym, gdy kierownictwo naszych spraw zagranicznych objął p. August Zaleski, który bez przerwy do dnia dzisiejszego zajmuje to tak odpowiedzialne stanowisko, wysunięty został program takiego uzupełnienia umów locarneńskich, któreby uchroniło nas od zaborczych zamiarów niemieckich.

Po sześciu latach musimy z wielkim żalem stwierdzić, że program ten nietylko że nie został wykonany, że żadnych dodatkowych gwarancyj nie otrzymaliśmy, lecz przeciwnie zaczyna być przez Francję poddawana w wątpliwość celowość utrzymania przymierza z Polską, które odnowione było w Locarno.

Należy specjalnie podkreślić, że my narówni z demokracją francuską jesteśmy przeciwni temu, aby stosunki międzynarodowe opierały się na systemie przedwojennych aljansów, które nigdy nie były w stanie zapewnić pokoju. Przymierze jednak pomiędzy Polską a Francją nie może być uważane, jak to czynią od dłuższego czasu pewne czynniki międzynarodowe, niechętne narodowi polskiemu, za umowę o typie aljansów przedwojennych. Przymierze bowiem Polski z Francją zgodne jest z zasadami Ligi Narodów, polega na współdziałaniu w ramach Ligi Narodów, a może przedewszystkiem na wykonaniu jej postanowień. W założeniu swojem przymierze to trwać ma tak długo, jak długo Liga Narodów nie zapewni należycie pokoju, czego niestety dzisiaj wobec osłabienia powagi Ligi Narodów uczynić nie jest w stanie. Wtedy to przymierze polsko - francuskie, które dziś jest tylko jednym z ogniw pokoju, zostanie wchłonięte przez należycie zorganizowany system powszechnego bezpieczeństwa. O tem powinni stale pamiętać nasi francuscy przyjaciele. Nie powinni też ani na chwilę zapominać, że przymierze pomiędzy Polską a Francją nie zależy od przemijającego stosunku rządu do rządu, a oparte jest na wspólnym interesie i jednakowym poglądzie na to, jak należy ułożyć stosunki w Europie.

Odpowiedzialność za nieuzyskanie przez Polskę dodatkowych gwarancyj pokoju, a przedewszystkiem odpowiedzialność za możliwość kwestjonowania przez demokrację francuską naszego przymierza z Fran-

cją spada na obecny system rządzenia, który pozbawił nas wielu najserdeczniejszych i wypróbowanych przyjaciół, nie zyskując wzamian nowych. Jak widzimy skutki dyktatury drogo kosztują państwo.

Hitsorja uczy nas, że dyktatura w skutkach swoich zawsze obniża znaczenie i powagę państwa. Przywrócić ją może tylko zorganizowana i wpływowa demokracja.

DR. M. HODŻA.

AGRARNA DEMOKRACJA NA TLE PRĄDÓW UMYSŁOWYCH WSPÓŁCZESNEJ DOBY

II.

DEMOKRACJA, DYSCYPLINA I AUTORYTET.

Niestety, nie wystarczy mieć demokrację, szczególnie nie wystarczy u nas Słowian. U wszystkich Słowian, a także u nas Czechów, zwłaszcza południowych i środkowych istnieje pewna skłonność do negatywizmu. Częściowo do przesadnego radykalizmu, częściowo zaś do tego, co się nazywa lub nazywało anarchizmem. Ta oto skłonność do anarchizmu sprawiła, że Słowianie w dawnych czasch nie wytrzymali konkurencji z wydyscyplinowanymi Niemcami. Demokracja — a jest to rzecz, która ma znaczenie przedewszystkiem życiowe — musi także mieć swoją rękojmię. Nie powinna się przekształcać w anarchję, ponieważ od anarchji jest tylko jeden krok do dyktatury, a od dyktatury tylko jeden krok do despotyzmu, który oznacza koniec swobód narodowych, państwowych i politycznych. Utrzymanie demokracji jest więc największym naszym interesem. Jak to osiągnąć? Demokracja musi mieć wewnętrzną dyscyplinę, musi mieć autorytet. Nie jest prawdą, że demokracja nie znosi autorytetu. Im demokracja jest doskonalsza, tem dobrowolniej, bezpieczniej i radośniej uznaje autorytet. Nie autorytet silnych jednostek, nie autorytet siły fizycznej, lecz autorytet wspólnoty ideowej, autorytet moralny i autorytet intelektualny. Tam, gdzie demokracja parlamentarna zawodzi, gdzie zawodzi także demokracja agrarna — tam państwo znajduje się na równi pochyłej ku dyktaturze. Dlatego demokracja za każdą cenę! Dlatego autorytet za każdą cenę. Wiecie, że także inne demokratyczne ugrupowania uznały autorytet. Słyszeliśmy jedno wołanie: *„oby przyszedł generał“!*, ale nie był agrarystą ten, kto wołał generała. To nie jest autorytet, któryby mogła przyjąć demokracja. Praktyczny agrarysta ma swoje pojęcie o dyscyplinie i autorytecie w demokracji. Miał je w swojej prostej organizacji. w różnych formach w gminie. w rodzinie, gdzie był równy interes wszystkich, gdzie głowa rodziny miała prawa przypominające stare rzymskie prawo pater familias. Zasada dobrowolnego wyznawania utorytetu w demokratycznych grupach ma dla agrarysty żywotne znaczenie. Chłop ma ze swojego codziennego zajęcia to doświadczenie, że przyroda sama nie daje nic, albo tylko część. Zie-

mia musi być zorana i zasiana, potrzebuje ziarna w tym, a w tym czasie, aby mogło być w tym, a w tym czasie zżęte. W stosunku chłopa do ziemi jest pewna prawidłowość i praworządność. Zupełnie inne znaczenie ma prawidłowość i regularność pracy robotnika, który się specjalizował do wyrabiania jednej rzeczy. Rolnik widzi w przyrodzie prawidłowość i praworządność i to się staje jego życiową zasadą. Jego bliski stosunek z przyrodą przejawia się w tem, że ta cecha przyrody odbija się w nim. Dlatego rolnik jest podatniejszy dla prawidłowości i praworządności i dlatego głosi je w życiu społecznem. Dlatego on te swoje właściwości, które ma od ziemi, od Pana Boga, jeżeli chcecie, to poczucie swojej praworządności karnie i w porządku wnosi do życia publicznego. Dlatego, jeżeli słyszycie rolnika mówiącego, że chce mieć w państwie porządek, to tak jakbyście słyszeli gospodarza w domu: „Chcę mieć w swem domostwie porządek". A mówi to z głębokiem przejęciem — bo wszak mówi to w domu. Dlatego to ta jego radosna karność jest wielką wartością, którą rolnik daje społeczeństwu. Dlatego rolnik jest i będzie wszędzie w dojrzałych demokracjach — trzonem demokracji i państwa. On będzie chciał mieć demokrację, nie wiodącą do anarchji, lecz demokrację, któraby wprowadziła porządek i uznawała autorytet. Jeżeli mówimy, że my Słowianie potrzebujemy tego rodzaju karności w czasie pokoju w stopniu wyższym, aniżeli europejski zachód, to możemy z radością stwierdzić, że pojęcie chłopa o demokracji przynosi nam najdoskonalszą i najodpowiedniejszą formę demokracji.

KONSERWATYZM I POSTĘP.

Po wojnie, która zmieniła tyle pojęć, która zburzyła tyle monarchij, tyle tronów, tyle starych rządów, tyle starych rodzin, tylu starych obszarników oraz tyle starych przesądów, po takiej światowej wojnie jest samo przez się zrozumiałem, że cały szereg haseł i pojęć społeczno-filozoficznych straci swoje znaczenie. My nie możemy dzisiaj właściwie mówić o konserwatyzmie w ten sposób, jak przed wojną. Przyjaciele, to co dzisiaj chcemy konserwować, wymaga przeprowadzenia reformy rolnej, chociaż to był przed wojną, rewolucyjny radykalizm, a szczytem radykalizmu przed wojną był republikanizm. My dzisiaj, ponieważ chcemy utrzymać republikę, stwarzamy własną politykę konserwatywną i to zupełnie odpowiednią. Przeto konserwatyzm przedwojenny a konserwatyzm dzisiejszy — to jest taka różnica, że najlepiej wogóle nie opierać się o tego rodzaju stare hasła. Inna sytuacja, inna faza rozwojowa, inna terminologja.

Postęp: Czy możemy my mierzyć swój postęp miarą tych dzisiejszych postępowców, którzy jakgdyby wydzierżawili swoją zasadę postępu i czy właściwie słusznie należy się zarzut ciemnoty i reakcjonizmu temu, kto nie uznaje również ich przedwojennego katechizmu postępu? Popatrzymy się na to, kto w naszej republice w ubiegłych dwóch latach wywiązał się skutecznie z dzieła postępu? Co jest pierwszym warunkiem postępu? Ujarzmianie przyrody i przezwyciężanie przesądów. Przyrodę ujarzmia każdy, technik najwięcej. Przeto on tworzy najrealniejszy postęp. Ale ma nieco z techniką także i chłop. On walczy z przy-

rodą dzień w dzień, on w wielkiej gromadzie staje się twórczym panem przyrody, dokąd tylko przyroda da się opanować.

CHŁOPSKI POZYTYWIZM.

Niewątpliwie chłop stworzył przysłowie: Pomóż sobie człowiecze to i Pan Bóg ci dopomoże. On nie liczy tylko na Pana Boga; liczy się z tem, że będzie zmagał się z przeszkodami, które mu przyroda postawi na jego drodze, chociażby z pomocą Bożą, co oznacza u niego poczucie uznawania czegoś wyższego, moralności i głosu sumienia. Chłop nie jest elementem reakcji. On jest czynnikiem wytrwałości, stabilizacji i konsolidacji i dlatego celem jego jest, aby być przeciwwagą radykalizmu. Radykalizm nie jest postępem. Dlatego więc, że chłop nie jest radykałem, może w służbie postępu odgrywać najcenniejszą rolę. Co się stało u nas takiego, co słusznie możnaby nazwać postępem? U Słowian i w pojęciu naszej najszerszej demokracji świadectwem postępu jest właściwy stosunek do wszystkich problemów społecznych i państwowych. Natomiast stosunek radykalizmu do tych zagadnień jest zwykle negatywny. Radykalizm mówi: To państwo jest złe ja go nie chcę, ta instytucja społeczna jest zła, ja ją muszę zburzyć. Ta religja jest zła. ta cerkiew jest nieodpowiednia, ja jej nie chcę. Nie, nie nie: oto naczelna dewiza radykalizmu, często niewidoczna. Nasz Szwehla[1]) rzekł: nie, nie chcę — to może powiedzieć każdy, to może zrobić każdy. Ale powiedzenie: tak, trzeba to zrobić lepiej — oto jest stanowisko państwowotwórcze. Przychylny stosunek do państwa oznacza wyeliminowanie indyferentyzmu, tak bardzo zakorzenionego w szeregach naszych czeskich inteligentów, indyferentyzmu, który wynika prawdopodobnie z tego, że nie było silnych pobudek, któreby przedewszystkiem w całej inteligencji wzbudziły entuzjazm dla pewnych określonych celów. Chłop swym stosunkiem, swą pasją pogłębiania i przemyśliwania zasadniczych problemów, staje się czynnikiem postępu.

RELIGJA.

Czy myślicie, że jest rzeczą postępu szczuć ludzi przeciw cerkwi, albo religji? Tak czynił liberalizm i socjalizm. Liberalizm uznał zawczasu, że to nie ma żadnego celu, dlatego, że antyreligijna agitacja dała wprost przeciwny wynik. Radykalnem szczuciem przeciw religji i cerkwi wierzące masy były przedewszystkiem gnane w objęcia stronnictw klerykalnych. Socjalna demokracja także poznała, że jest na mylnej drodze. Przypominacie sobie, że przed rokiem, na skutek oświadczenia ich przywódcy, powstał silny zwrot socjaldemokratów do P. Boga. Chłop ma swój właciwy stosunek do religji: uznaję religijną prawdę jako moralną zasadę i według niej chcę żyć, ale nie pozwolę, aby z mojej wiary, z mojego chrześcijańskiego albo jakiegokolwiek duchowego ideału religijnego, gdzieś ktoś robił polityczny handel. Moralna prawda, a nie konfesjonalizm, dzielący nietylko agrarną demokrację, ale całe spo-

[1]) Szwehla — przywódca stronnictwa agrarnego w Czechosłowacji, minister i b. premjer — jeden z głośnych twórców agraryzmu czeskiego.

łeczeństwo na grupy, i to zupełnie niepotrzebnie. Stosunek do religji będzie tem moralniejszy, im wyższa będzie kultura demokracji, i naodwrót, im niższą jest kultura demokracji, tem naturalnie stanowisko w stosunku do religji będzie niższe. Walka przeciw klerykalizmowi nie jest tak prosta i mechaniczna, jak się to panom z obozu postępowego przedstawiało. Wielu to obecnie wyznaje. W tych ich bojach myśmy przeważnie nie uczestniczyli; prowadziliśmy swoją walkę; możemy więc teraz ze spokojną świadomością powiedzieć, że nasza taktyka była dobra. Gdybyście przeczytali dane statystyczne o tem, jak demokracja agrarna na wsiach postępuje naprzód w porównaniu z klerykałami, wiedzielibyście. że zyskujemy o wiele więcej na szkodę klerykałów, aniżeli stronnictwa otwarcie antycerkiewne i antyreligijne. Nasza taktyka będzie tem sprawniejszą, im skuteczniej doprowadzi do pogłębienia życia cerkiewnego i religijnego.

MNIEJSZOŚCI NARODOWE, NARODOWA REUNIFIKACJA.

Przed 4 laty ośmieliliśmy się wstąpić na uznaną już dzisiaj drogę w rozwiązywaniu problemów mniejszościowych. Wyobraźcie sobie, że na tem to terytorjum stara monarchja i stary społeczny porządek przez tyle dziesiątków lat nic innego nie czynił, jak tylko patrzał na wzajemną walkę dwóch narodowości. Ileż to było ugód, ile rządów i ministrów padło w starych Austrowęgrzech dlatego, że ugody się nie powiodły. Myśmy wzięli to dzieło do ręki i mamy rezultaty. Po długich dziesiątkach lat agrarna demokracja, jeżeli definitywnie nie rozstrzygnęła to przynajmniej weszła na drogę właściwego rozstrzygnięcia najtrudniejszego problemu w całej środkowej Europie. Na drodze współpracy agrarnej demokracji czechosłowackiej i niemieckiej dokonaliśmy postępu, postępu skutecznego tak, że nie prędko chyba spotkamy przykład, aby państwo tak pewną ręką rozstrzygnęło tak zaogniony problem. Rozstrzygnęliśmy jeszcze jeden problem, a rozstrzygnęła go znowu agrarna demokracja — problem reunifikacji. Co jest reunifikacją narodu? My byliśmy niegdyś jednym narodem. To było przed 900 laty. Także Polacy byli narodem jednolitym, również i Rumuni i Jugosławianie, jeżeli nie byli pod względem narodowym jednolitymi — to przynajmniej w ówczesnych formach państwowych nie stali naprzeciw siebie. W międzyczasie dzieliły nas całe stulecia obcej władzy i obcej kultury. Obecnie pod względem politycznym mamy jednolite państwo. Ale Czesi i Słowacy nie są jednak czemś jednem i tem samem. Że nie są jednolici pod względem językowym, to nic nie znaczy: czechosłowacka różnica językowa jest bardzo mała i nie zasadnicza; język nie jest tutaj problemem, lecz psychologja naszego ludu nie jest dotychczas równa, dlatego, że Słowacy byli 900 lat pod wpływem kultury węgierskiej, czyli madziarskiej, natomiast Czesi byli najpierw w państwie samodzielnem, a potem pod wpływem kultury obcej, niemieckiej, wiedeńskiej.

Psychologja słowacka i czeska nie jest dotąd jednolita i z tego powodu wynikają pewne trudności. To samo było i u Rumunów. Coś podobnego było także i u Polaków. Kto w głównej mierze dokonał ujednostajnienia pod względem psychologicznym w Czechosłowacji? W pierwszym rzędzie dokonała tego zjednoczenia agrarna demokracja,

która jest właściwie główną bazą czechosłowackiej myśli państwowej. Na kogo mamy liczyć na Słowaczyźnie? Socjalistów albo narodowych demokratów jest mało, z ludowcami (w Czechosłowacji pod nazwą ludowców występują klerykali, przyp. tłumacz.) są i jeszcze będą trudności i to o znaczeniu zasadniczem. Bez agrarnej demokracji nie miałaby Czechosłowacja dla swej narodowej myśli jeszcze dzisiaj pewnej i dość szerokiej bazy.

NACJONALIZM, INTERNACJONALIZM.

Wszystko to wypływa z powagi rolnika. Czy to oznacza brak idei narodowej, jeśli potrafimy zgodzić się z Niemcami, albo jeżeli Słowacy zdołają się złączyć z Czechami w imię Czechosłowackiej myśli państwowej? Bynajmniej, to nie jest brak idei narodowej, przeciwnie jest to jej pogłębienie. Powiedziałem już, że patrjotyzm nie został przezwyciężony. Nie został przezwyciężony także i nacjonalizm. Przeciwnie. nacjonalizm jako kulturalna podstawa, jako wielki kulturalny impuls, jako impuls bardzo silnej kulturalnej twórczości, u nas rośnie. Ale znowu przewartościowanie wszelkich wartości. Nacjonalizm nie jest dzisiaj tem, czem był przed wojną. Przed wojną nacjonalizm był narzędziem walki. Demokratycznym nacjonalizmem burzyło się obce państwo, występujące przeciw demokracji i idei narodowej. Dzisiaj, po realizacji dążeń narodowych w Europie środkowej ma nacjonalizm inny cel, a mianowicie, żeby to co w narodzie jest wartościowem ze stanowiska międzynarodowego — było wydobywanem i aby dorobek nowych kulturalnych wartości był niejako przyczynkiem, niejako długiem spłaconym do wspólnego skarbca ludzkości. Naród, który ze swych moralnych, intelektualnych, artystycznych i etycznych wartości nic nie wnosi do wspólnego skarbca ludzkości, jest narodem zbytecznym. Taki naród ze stanowiska moralnych interesów ludzkości jakoby nie istniał. Jego egzystencja staje się dla ludzkości ciężarem i dlatego przy najbliższej sposobności Nemezis dziejowa może go zniszczyć, jakto już były zniszczone w historji świata niektóre większe i mniejsze narody. Myśmy już spłacili światowej historji i światowej kulturze swój dług: ale nasz wielki cel rodzi się dopiero dzisiaj, kiedy znowu mamy wolne państwo. Narodowe państwo daje nam możność rozwinięcia wszystkich naszych moralnych i intelektualnych zdolności i z głębokiego źródła tych swych zdolności będziemy czerpali i dawali ludzkości nowe wartości. Co możemy jeszcze dać? Jerzego Podiebradskiego, Komenskiego, Husa? Zatem dajemy Smetanów. A przedewszystkiem Smetanowie nie mogliby być bez tego, co tworzy się i żyje w ludzie. Musiała być pieśń ludowa, aby mógł być Smetana i Janaczek, musiała być nasza ludowa filozofja, aby mógł być nasz demokratyczny światopogląd. Smetana i Janaczek są właściwię symbolami. Chodzi o wszystkie moralne, artystyczne i społeczno - filozoficzne wartości ludu rolnego, które z głębin narodu przenikają do jego intelektualnego i artystycznego tworzywa i stają się świetlanym promieniem narodowej godności i cywilizacji. Nacjonalizm tak samo jak patrjotyzm oznacza odpowiedzialność za to, aby ojczyzna moja była wartościową z punktu widzenia ogólnoludzkiego. Nowoczesny konstruktywny nacjonalizm

oznacza obowiązek i odpowiedzialność za to, aby naród wniósł coś wartościowego do wspólnego skarbca ludzkości.

Zatem nie jesteśmy tylko t. z. czechosłowackimi Europejczykami. Bynajmniej. Jesteśmy Czechami, Słowakami, Czechosłowakami, ponieważ za tą narodową etykietą schowane jest coś oryginalnie czechosłowackiego, czem obdarzemy ludzkość. Gdybyśmy byli tylko t. z. czechosłowackimi Europejczykami a niczem więcej, toby nie miało dla ludzkości specjalnej wartości, jak tylko 10 miljonów ludzi, rozsiadłych na pograniczu rasy Germańskiej i Słowiańskiej.

Jeżeli bierzemy nacjonalizm jako twórczą siłę, napewno nie jestto nacjonalizm przedwojenny. Ani dzisiejszy internacjonalizm nie jest jest dla nas tem, czem nam mógł, musiał być intercjonalizm przed wojną. Nie mogliśmy być internacjonalistami przed wojną, ponieważ nie mieliśmy pełni swojego nacjonalizmu t. z. narodowego państwa. Dzisiaj mamy możność wydobycia potencjału sił ludowych i narodowych, ponieważ jesteśmy narodową jednostką równocenną z innemi. Dlatego jest możliwa a właściwie konieczna współpraca nasza z innemi narodami. Intercjonalizm nie oznacza niwelacji narodowości. Dzisiaj internacjonalizm oznacza współpracę równocennych i równowartościowych narodowych tworów. W tem znaczeniu jestem za międzynarodową współpracą. Tak oto różni się pojęcie nacjonalizmu i internacjonalizmu od uprzedzeń i przezwyciężonych już sformułowań, a więc niema walki między nacjonalizmem i internacjonalizmem. Właściwie jedno pojęcie dopełnia drugie.

(Dokończenie nastąpi).

Przetłumaczył *St. Miłkowski.*

STANISŁAW MICHALSKI.

POSZUKIWANIE MITU

W poprzednim czwartym numerze „Młodej Myśli Ludowej" okazały się dwa artykuły, reprezentujące dwa odmienne, historycznie rzecz biorąc, punkty widzenia: artykuł zasłużonej działaczki ludowej, p. Kosmowskiej Ireny p. t. „W momencie dziejowych przeobrażeń", będący próbą określenia zadań ideologicznych ruchu ludowego oraz artykuł kol. Zawiei H. p. t. „Kardynalny błąd". Są one doskonałą okazją do skreślenia paru słów, chwilowo może dla kogoś przykrych, ale koniecznych na temat powolnego rozchodzenia się młodego pokolenia ludowców z pewnym odłamem starszego, wywodzącego swój podniosły żywot z emigracyjnej filozofji Mickiewicza, wcześniej jeszcze z „ideologji" rewolucji francuskiej, z demokracji mieszczańskiej. W tem towarzystwie nasiąkłem abstrakcyjnym idealizmem, źle czułby się zapewne powoływany przez p. Kosmowską Norwid, jak nie tam miejsce, jako pewnego kompleksu psychicznego, dla Reymonta, Orkana, Witkiewicza. W tem znaczeniu artykuł kol. Zawiei, mimo ściśle indywidualne, marksowskie konkluzje, bliższym jest dzisiejszemu pokoleniu ludowców, liczącemu się z konkretną treścią dzisiejszego świata, nie wymijającemu

narosłych zagadnień idealistyczną formułką, wypłowiałą ciągłem nadużywaniem, pozbawioną imperatywnej treści. Jest to typowe rentjerstwo ideowe, życie nagromadzonym w odmiennych warunkach kapitałem, nietwórczym w nowych czasach, krystalizujących przecież dość wyraźnie swoje oblicze ideowe. W czem wyraża się paradoksalność, a historyczność, niezaradność owego kierunku?

Zacznijmy od artykułu p. Kosmowskiej.

Szanowna Autorka pragnie uzdrowić chorobę dzisiejszego świata (tak!... świata) oparciem życia o wolną pracę, wolnego człowieka... rolnika na własnym warsztacie". Istotnie myśl wzniosła, szlachetna w swojej intencji, czysta! Jakżeż jednak nie licząca się z faktem przeobrażeń gospodarczych dokonanych w produkcji rolniczej, przeobrażeń niecofalnych. Przecież, jak to powiedział Reiter, dyrektor Akademji Rolniczej w Berlinie (nie odpowiadam za ścisłość w nazwisku, ponieważ cytuję z pamięci), właśnie wprowadzenie kapitalistycznych metod gospodarowania (w szlachetniejszem znaczeniu) w rolnictwie jest głównym powodem kryzysu rolnego. Zasugerowani wzniosłemi słowami Autorki, marzymy o sielankowem, izolowanem, beznamiętnem życiu, gdzie świętymi byliby Rousseau, Tołstoj. Jeśli marzenie ma być, choć łatwą, wygodną formą załatwiania się z trudnościami, to podobne rozwiązanie będzie słuszne. Ale właśnie tu musimy się rozejść. Istnieje jakaś przepaść, dysproporcja między tem prostem, niewątpliwie szlachetnem zaleceniem Autorki, a ogromem niezmiernie skomplikowanych zagadnień współczesnego świata.

Dysproporcja czy przepaść to słowa niedostateczne. Tu tkwi tragizm jakiś, szarpiący zapewne duszę niejednego ludowca. Kiedy chłop musi się żywić ziemniakami, cierpieć skrajną niewolę, nędzę, zgnębiony, wzgardzony, oszukiwany raz po raz, cofający się wyraźnie w rozwoju kulturalnym, gospodarczym i politycznym, prawi mu się wzniosłe słowa o wolności, równości, uprawia się wzniosłą nieodpowiedzialną grandilokwencję chłopską. Czyż może konkretnie formować jego duszę to religianctwo ludowe, polityka manifestów, demonstracyj, kiedy jest to wszystko tak dziwnie bez kręgosłupa, bez konkretnej, twórczej życiowo treści, że łatwo przejść od zachwytów nad rzekomo społeczną „rewolucją" majową, do plwania na jej wodza. Niezaradność w konkretnych sprawach życia okrywa się fałszywym idealizmem. Przypomnijmy sobie artykuły gospodarcze z „Wyzwolenia" pisane stylem kazań proroka. Jakżeż rzetelnie można myśleć o Norwidzie, Wyspiańskim, kulturze, czy literaturze ludowej, jako pewnych formach konkretnego bytu polskiego, formowania samodzielnej, twórczej duszy chłopa polskiego, opartej o konkretne elementy psychiki i ziemi, kiedy w temże samem „Wyzwoleniu" namiętnie propagowało się literaturę zagranicznych dziennych sensacyj, nie wnoszących do dorobku światowej kultury poza dreszczykami histerji, nic wartościowego: Remarque, Fink i inni. To doskonały pendant dla pięknej roboty Cierniaka koło teatru ludowego.

Są to jakieś dziwne echa romantyczne, nowa forma mesjanizmu, tak przecież zgubnego w dzisiejszych warunkach. Idee te zawsze będą miały siłę sugestji, przedewszystkiem przez swój czar poezji myślowej, irracjonalizm, jednakże nie mogą wypełnić całego życia. Raczej winny

stanowić ostatnie ogniwo działalności, jej ukoronowanie, czy też uzasadnienie w kategorjach dziejowych.

W dziejach Polski tak się składało, że najwyższe natężenie mesjanizmu przypadało na czasy osłabienia woli narodowej. To ma swoją wymowę i dla nas. Jeśli ruch ludowy tak długo stoi w miejscu, to może i dla tego, że najruchliwszy był w dziedzinie walki z kościołem, tworząc surogaty religji. W innych dziedzinach bliższych życiu mniej był głośny.

Powoli się stosunki zmieniają. P. Kosmowska mówi już o współrzędności ruchu ludowego z socjalizmem. To jest znaczny postęp. Wyzwolenie się z pod przemożnych wpływów socjalizmu jest jednym z zasadniczych warunków skrzepnięcia ruchu ludowego. Tak samo stwierdza autorka, że „duszy rolnika nie starczy antyklerykalizm", który nie groził nam wprawdzie przemianą w „bractwo głuptasków" w Voltairze", ale wpędzał nas przez irracjonalizm życia wiejskiego w dziwaczne religjanctwo.

Brak zdrowego i mocnego kręgosłupa ideologji ruchu ludowego, którąby wchłaniała całkowicie jej zwolenników, jest źródłem takiego rozwiązania zagadnienia, jakie nam daje kol. Zawieja, które objawia się choćby w używaniu specjalnej terminologji, posiadającej dużą siłę sugestywną, ponadto uchodzącej za „ostatni krzyk" postępu myślowego, a dosadnie nazwanej przez Irzykowskiego „marksistowską piłą". Ów jednolity front ludzi pracy, chłopa i robotnika, to jedno z wielkich obciążeń z czasów, kiedy ów front był zrozumiały i życiowy, kiedy było się u podstaw walki o zasadnicze prawa człowieka i obywatela. Jak to już gdzieindziej starałem się wykazać, („Wici" r. 1931, Nr. 16) istnieje zasadnicza odmienność psychiki chłopa i robotnika, prowadząca do odmienności światopoglądu społeczno - kulturalnego. Dziś robotniczy ruch, wespół z kapitalistami, stanowi ten wyraźny całkiem kompleks, ciążący na współczesnym świecie, na jego kulturze i obyczajowości. Oba wrogie obozy tworzą zjawisko przeindustrjalizowania, o którem ówi p. Kosmowska, oba tworzą współczesną, miejską, o przewadze czynników gospodarczych, kulturę. Ów jednolity front ludzi pracy, to jeden z tych spóźnionych mitów społecznych, wsi całkiem niezrozumiały, wręcz nawet osłabiający jej samodzielność polityczną i kulturalną. Zagadnienie stosunku ruchu ludowego do robotniczego wymaga osobnego, poważnego mówienia, na które zapewne znajdzie się miejsce w „Młodej Myśli Ludowej".

W jednym i drugim wypadku, w artykule p. Kosmowskiej i kol. Zawieji, przebija wyraźnie gorączkowe poszukiwanie sztandarowego hasła, legendy ludowej, czy mitu społecznego. Jednakże o jednem należy pamiętać: ów mit nie może być ucieczką od twardej rzeczywistości, rekompensatą za niezdolność opanowania krnąbrnego żywiołu życia, lecz musi być powiązany prawami przyczyny i skutku z daną rzeczywistością nietylko tą na wsi, lecz i warunkami, w jakich jej wypadło trwać. Trzeba ustosunkować się nie do własnych myśli czy marzeń, lecz do konkretnej formy bytu, tu przenieść pole walki z obłoków politycznego mistycyzmu, religjanckiego idealizmu.

JÓZEF GRUDZIŃSKI.

ŚWIADECTWO NIESPOŻYTEJ ŻYWOTNOŚCI

Młode pokolenie działaczy chłopskich pracę nad rozwojem wsi pragnie i usiłuje opierać na żywych i zdrowych wartościach, drzemiących bogatemi złożami w głębinach duszy chłopskiej. Stąd biorą początek gorliwe prace, dociekające składników moralnych, stanowiących niezbadane jeszcze dotychczas należycie, a przez całe pokolenia wzdłuż długich wieków tworzone, niby formacje ziemne, podłoża i nawarstwienia w duszy wsi. Stąd też uważne i bystre śledzenie, czy gdzieś czyjaś praca: naukowego badacza, zapuszczającego się z całym aparatem wiedzy w głąb bądź natchnionego pisarza, odgadującego sercem lub intuicyjnem jasnowidzeniem — nie objawia jakiej nowej prawdy o najgłębszem życiu duchowem człowieka wiejskiego, zasobie i jakości jego sił moralnych.

W niebogatem jeszcze dotychczas piśmiennictwie polskiem o chłopie, mało było głosów i prac samych chłopów lub wykształconych synów chłopskich. W literaturze pięknej we wspaniałych przejawił się duch chłopski dziełach utalentowanych chłopskich synów: Kasprowicza i Orkana, nie licząc prac wielu pomniejszych, nie tak bujnych i doskonałych. W dziedzinie badań naukowych mocne i trwałe podwaliny pod wiedzę wsi o sobie, od długich lat, z upartym mozołem uprawia i zakłada prof. Franciszek Bujak. Specjalną gałąź dorobku piśmienniczego o wsi i chłopie stanowią nieliczne dotąd pamiętniki samych chłopów, niewprawną ręką pisane karty, przedstawiające fragmenty chłopskiego życia i fragmenty życia duszy chłopa, nieoderwanego od ziemi, od wsi, od tego tła fizycznego, z którym moralna istota człowieka wiejskiego pozostaje w ścisłym związku. Ostatnio do liczby tych pamiętników przybył *„Żywot chłopa - działacza“*, napisany przez *Franciszka Magrysia*, długoletniego pisarza gminnego i niestrudzonego pracownika społecznego ze wsi Handzlówki pow. łańcuckiego w województwie łódzkiem. Pamiętnik uporządkował i przygotował do druku Dr. Stefan Inglot, przedmową zaopatrzył prof. Fr. Bujak. Książka ta wyszła z druku jako pierwszy tom *Bibljoteki dziejów i kultury wsi**).

* * *

Franciszek Magryś urodził się 23 września 1846 roku. Ojciec jego, jako tak zwany komornik, odrabiał jeszcze dwanaście dni w roku pańszczyzny. Rodzice Magrysia utrzymywali się z tkactwa i zagonów wypożyczanych u sąsiadów na odrobek podczas żniw. Ojciec zmarł mu w bardzo wczesnym wieku. Wychowanie więc otrzymał od matki i ojczyma, który jako nieproduktywnemu jeszcze darmozjadowi nie szczędził kija tkackiego. Pokojem dziecinnym był dla Magrysia zapiecek, gdzie, gdy miał

---

*) Pamiętnik Fr. Magrysia posiada na składzie Instytut Oświaty i Kultury im. St. Staszyca, w Warszawie ul. Szopena 16 m. 20. Tam go można nabyć.

już parę lat, strugał szczapy do świecenia wieczorami, stąd też wymykał się do zabawy, której mógł nieco więcej zażywać tylko podczas lata.

W siódmym roku życia, zimą, zaczął się uczyć czytać. Szkołą był własny dom — nauczycielką matka. Gdy był już zdolny do pasienia bydła, otrzymał chodaki uszyte ze starych cholew, które wkładał na nogi, gdy było zimniej. Jako najmłodszy pastuch musiał odrabiać pańszczyznę u starszych pastuchów, wyręczając ich w pasieniu, gdy ci tymczasem wyrządzali psoty po lasach.

O tych czasach pisze Magryś w pamiętniku: *„Przebywając ciągle w polu, skazany byłem na wszelkie dobre i złe tego strony. Nieraz zmarzłem dobrze, to znowu deszcz zmoczył mnie do nitki, albo słońce dokuczyło, ale przytem wszystkiem zahartowałem się i zmężniałem. Dotąd, siedząc za piecem, byłem bojaźliwym i niezgrabnym, obecnie stałem się zwinniejszym i odważniejszym. Od pastuchów nauczyłem się wielu piosenek, bo wówczas każdy pastuch śpiewał“...*

Gdy znowu nastała zima, pomagał już ojczymowi przy tkactwie. Ciężka to była praca, niezdrowa i ponad siły. Jeśli miał wolną chwilę, brał się do czytania. Skąd mógł książki wydostać, to je brał i czytał. Czytał, zasmakowawszy, gdy znowu na wiosnę trzeba było paść bydło. Umiera mu ojczym. Brat i siostra chodzą do sąsiadów na odrobek, on jeszcze przez pewien czas pasie bydło. Od czternastego roku życia zaczyna na stałe uprawiać tkactwo. *„Była to — pisze — żmudna i mozolna praca, licho wynagradzana, zużywająca wiele sił i zdrowia... a tkacz musiał być dobrze myślącym, dobrze liczącym i orjentującym się rzemieślnikiem, bo jeśli czegoś nie przemyślał, nie obliczył, nie przewidział, to często doznawał zawodu“.* Tkactwo to jednak było wówczas dla Magrysia dobrodziejstwem; mógł dzięki niemu zarobić na chleb i żyć dostatnio. Czasy zaś były ciężkie. Zamożni nawet gospodarze musieli na przednówku chleb kupować, a co biedniejsi jedli chleb owsiany a bywało, że zmuszeni głodem, zbierali wiosną różne zielska i jedli. Wsie roiły się od żebrzących, matki podrzucały dzieci zamożniejszym gospodarzom, bo same wyżywić ich nie mogły. Umysł chłopski błądził w mrokach zabobonów i guseł. Obok tych ciemnych stron życia wiejskiego, szerzyło się pijaństwo w zastraszający sposób. Pan, który stracił chłopa jako siłę pańszczyźniano - roboczą, nastawiał pełno karczem, gdzie za pośrednictwem żyda karczmarza nowym sposobem wyciskał ostatni pot i ostatnią krew wysysał z chłopa. Do karczmy wstępowano idąc z nabożeństwa lub po drodze do miasta, z weselem lub przy chrzcinach. Zamiast tam uczęszczać zabrał się Magryś z bratem do nauki pisania. Ale nauka ta nastręczała nielada kłopotu. Szkoły we wsi nie było. Pisać umiał tylko organista. Brak też było przyborów do pisania.

Trudności rozwiązuje przypadek. Wtajemniczony w arkana sztuki pisarskiej organista, zaznajamia ich ze sposobem fabrykowania atramentu i pióra do pisania z pióra gęsiego. Wzoru alfabetu pisanego dostarczyły pisma urzędowe, przychodzące do wójta. Niebawem Fr. Magryś ze swym bratem stają się najuczeńszymi wśród miejscowej młodzieży. Wójt przysyła do nich syna na naukę. W tym czasie — w dziewiętnastym roku życia, traci Magryś matkę. Przez pewien czas pozostaje więc przy szwagrze — po paru latach wybiera się na służbę do zamożniejsze-

go gospodarza, gdzie poza zajęciami w gospodarstwie uczy gospodarskie dzieci. Niebawem porzuca służbę i zakłada ognisko rodzinne, utrzymując się z tkactwa i szewctwa — z trudem buduje własny dom.

W tym czasie uderza w Magrysia dotkliwy cios losu, którego ciężkie skutki będzie bohatersko znosił przez długie lata. Żona, kąpiąc w nieckach pierworodne dziecko, zostawiła je na chwilę same, oddaliwszy się. Zanim powróciła, dziecko omal nie zalało się wodą. Uratowawszy je, sama tym wypadkiem przejęła się tak dalece, iż dostała pomieszania zmysłów. Gdy stan chorej nie polepszał się, postanowił Magryś odwieźć ją do szpitala we Lwowie. Za pożyczone pieniądze wybiera się z żoną do odległego miasta, w którem jeszcze nikt ze wsi nie był. Pieniędzy wystarczyło zaledwie na podróż w jedną stronę. Po parodniowym więc pobycie we Lwowie, zarobiwszy trochę grosza, wyrusza Magryś pieszo do domu gdzie zostawił dziecko i gdzie czeka nań jego praca. Po kilku dniach drogi, wróciwszy do domu, nie zastaje już dziecka — zmarło. Po tygodniach znowu wyrusza do tego samego Lwowa i znowu pieszo, aby już zdrową żonę przywieźć do domu. Gdy ta nie chcąc powiększać kosztów swej choroby, nie godzi się na podróż powrotną koleją, przebywają piechotą tym razem oboje, przestrzeń wynoszącą 22 mile. Ciężką pracą zarobkową zbiera Magryś pieniądze na spłatę długów. Spłaca je niebawem. Dokupuje parę mórg gruntu — znowu się zadłuża. Po roku i ten dług spłaca. W trudnych warunkach materjalnych, w najcięższych kłopotach rodzinnych, znajduje jednak grosz na pisma i czas na czytanie. Wyczytane wiadomości rolnicze wyprubowuje i stosuje we własnem szczupłem gospodarstwie. Uzyskawszy pomyślne wyniki, staje się dla wsi przykładem postępowego rolnika.

„W społecznych stosunkach wsi — pisze Magryś — ciągle nie było widać zmiany na lepsze. Kultura stała bardzo nisko, pijaństwo zamiast zmniejszyć się, jeszcze się zwiększyło, kiedy pisarzem gminnym około roku 1865 został żyd - karczmarz“. Karczma stała się ośrodkiem życia zbiorowego wsi. Tu zaczęto załatwiać sprawy gminne, tu też przeniósł się i sąd. Oblewano też wyroki obficie.

Tak działo się w Handzlówce aż do roku 1874. W tym roku na pisarza gminy wybrano właśnie Magrysia. W „Żywocie“ swoim pisze Magryś, że od tej pory zaczyna się jego działalność społeczna. W istocie zaczęła się ona już wcześniej. W tym momencie otworzyły się przed nim tylko szersze niż przedtem możliwości wywierania wpływu na bieg życia gromadzkiego w gminie — przez jego bowiem ręce zaczynają teraz przechodzić wszystkie sprawy gminne. Wszystkie te możliwości Magryś wykorzystuje też w całej pełni. Wypowiada najpierw wojnę karczmie i pijaństwu we wsi. Przenosi siedzibę urzędu gminnego z karczmy do mieszkania wójta. Zapoczątkowuje prowadzenie prawidłowej księgowości gminnej, uczy się potrzebnej mu umiejętności rachowania częściowo na drodze zupełnie samodzielnych dociekań, w części zaś podpatrując jak dzieli i mnoży liczby komisarz ze starostwa. Nie tylko pełni obowiązki sekretarza gminy, ale i wójta, który nie umie czytać ani pisać. Staje się inicjatorem, niestrudzonym propagatorem i współwykonawcą całego szeregu społecznych poczynań, dźwigających wieś na wyżyny postępu. Wśród wielu osobistych kłopotów i przygniatających zmartwień (ode-

zwała się znowu choroba umysłowa jego żony), nie łamie się, nie opuszcza rąk, nie odchodzi ani na chwilę od pracy społecznej, a nawet rozszerza krąg swych społecznych zainteresowań. Obok spraw gminnych zajmuje się sprawami ogólniejszemi, krajowemi, i sprawą chłopską. Bierze czynny udział w pracy politycznej, pisuje artykuły i wiersze do gazet. Z jego inicjatywy powstaje w sąsiedniej wsi, Albigowej, szkoła gospodyń wiejskich, a w Handzlówce mnożą się jedna po drugiej instytucje społeczne i kulturalne, szkoła, kółko śpiewacze, orkiestra, kółko rolnicze. Buduje się pierwszy na cały powiat dom ludowy. Podnosi się we wsi poziom umysłowy, oczyszcza się i rozwija kultura duchowa. Kasa najpierw Reiffeisena później Stefczyka usuwa z życia wsi zmorę żydowskich pożyczek na lichwiarskie procenty, sklep kółka rolniczego zaopatruje ludność w niefałszowanej jakości artykuły spożywcze. Wznosi się nowy kościół i plebanja. Powstaje spółka mleczarska. Na podarowanym przez Magrysia kawałku gruntu powstaje park zabawowy dla dzieci.

* * *

Oto w bardzo ogólnych rysach dzieje Fr. Magrysia na jeszcze ogólniejszem tle życia Handzlówki. Cóż to za szanowna, ciekawa i prawdziwie piękna postać, autor i bohater tych dziejów, Fr. Magryś?! Wyrósł z zapuszczonej i zachwaszczonej gleby swego środowiska, jak dąb, o własnych siłach, bez niczyjej pomocy, łaski i patronatu. Wszystkie siły żywotne, fizyczne i moralne zużytkowywał ku ciągłemu rośnięciu wzwyż, pokonywując niezliczone przeszkody nieomal na każdym kroku. Prof. Fr. Bujak, we wstępie do jego wspomnień — mówi o nim: „*Wśród trudów pracy, w ogniu cierpień moralnych, nie daje się ogarnąć martwocie ani złamać przeciwnościami losu, ale rośnie duchowo, wewnętrznie i społecznie, pracując nieustannie nad sobą i nad wsią, współczując i współdziałając z politycznym ruchem ludowym, biorąc żywy udział w życiu narodowem*". Gdy Magryś był dzieckiem wszystko miał do zrobienia nad sobą i Handzlówka miała do odrobienia, naprawy i odrodzenia wszystko. Dziś sam Magryś przeżywszy 83 lata może powiedzieć sobie, iż uczynił z sobą wszystko, co mógł i co powinien; wysiłkiem nieustannym nad wykrzesał z siebie piękną postać człowieka, który większość życia i pracy oddał sprawom społeczności wiejskiej. A Handzlówka — jakże to inna już wieś, inny świat — tak daleki od tego, co było tam przed laty! Rzecz pewna, wszystkie te przemiany, które przebyła na drodze rozwoju nie są li tylko dziełem samego Magrysia lecz i całego zespołu innych jednostek — w dużej mierze, w pewnym okresie czasu, dziełem i miejscowego proboszcza ks. Krakowskiego. Magryś jednak był tym, który pierwszy — rzec można — chwycił za szprychy wóz, którym jechała przyszłość i los wsi, chwycił i zawrócił w inną stronę na drogę prostą, na gościniec prowadzący w jasną przyszłość, a nie w mrok i przepaść. Był sercem, wolą i umysłem gromady, ogniwem skupiającem dookoła siebie wszystko, co w tej gromadzie było najwartościowsze i co odczuwało potrzebę dążenia wzwyż. Dlatego też po przeczytaniu książki Magrysia odżywa przytłumiona kryzysowemi nastrojami wiara w olbrzymi zasób niewyzyskanych sił, drzemiących w chłopie, wiara gaszona wrzaskiem oraz bezwstydną, cyniczną acz nieraz urzędową blagą, o bankructwie idei opierających się na podnoszeniu moralnych wartości mas ludowych

i chcących na tych wartościach budować przyszłość. *Dziś* — pisze prof. Fr. Bujak — *gdy się w Polsce szerzy niechęć do chłopa, nieufność do jego inteligencji, oraz niewiara w jego znaczenie dla państwa i narodu, wspomnienia Magrysia świadczą o wysokiej wartości umysłowej i moralnej naszego ludu, o jego wytrwałej dążności do kultury i postępu* oraz o jego *zdolności do samodzielnych wysiłków w tym kierunku. Kto wątpi w przyszłość wsi, kto trwoży się o losy Polski, niech bierze do ręki tę książkę, a znajdzie w niej otuchę i pokrzepienie*“ A wziąć ją i czytać powinni przedewszystkiem chłopi i młodzież chłopska. — która idąc ku Polsce Ludowej, szuka w sobie i dookoła siebie sił i źródeł wiary, przez zwały przeszkód, prowadzącej do zwycięstwa.

WOJCIECH SKUZA.

O SZTUKĘ CHŁOPSKĄ

Sztuka, jako jedna z dziedzin duchowego życia człowieka bezwzględnie na kształtowanie myśli, dążeń i sposobów ich realizacji, wpływ miała ważny i nadal mieć musi. Niech sobie mówi kto, co chce! — niech tysiące doktrynerów, miljony zagrzebanych w paragrafach ludzi, niech całe gromady dyplomatów i techników rzucają na nią największe przekleństwa — ona — swoje czynić wieczyście będzie. Wszak ona ich, kiedy malcami byli nauczyła poznawać myśli innych, ona w nich rozbudziła pragnienie innego życia, boć przecie ona dała im wszystkim maleńkie wierszyki i cudne powiastki, z których się czytać uczyli! Ona też wreszcie, jeśli chodzi o życie wsi. odegrać musi swoją, należną rolę. *Mądre teorje ekonomistów nie wejdą wpierw do niskiej chałupy — dopóki tam nie wciśnie się przedtem słowo, co czuć i myśleć człowieka zmusi!* Jeden jest ino warunek: aby właśnie Sztuka to uczyniła — musi mieć w sobie całą wewnętrzną treść życia społecznego. Boć samo słowo, jeśli jest dane na papier tylko dla własnego dźwięku, koloru zapachu i bezsensu (coś, jak u poety mieszczańskiego — Marinettiego), ani sam obraz „zrobiony“ w warsztacie malarza, najściślej według wszelkich recept estetów — nie będzie nigdy nosić miana Sztuki. na którą wieś czeka. Sztuka jest jedną z dziedzin życia człowieka — dlatego hasło „sztuka dla sztuki“ — stało się powodem pomyłek doprowadzających do bezsensu. Możliwem to jest tylko wśród ludzi, którzy żyją kulturą bezsensu, kulturą obliczoną na spekulacje i zewnętrzne błyszczenie — kulturą mieszczańską. Człowiek bowiem ziemi widzi. jak konsekwentnie wszystko jest w świecie zrobione i jak się nie da nic oderwać od świata, by zawisnąć samotnie w przestworzach niedosięgłych. Widzi to człowiek, bo patrzy codzień na życie przyrody. Dlatego Sztuka chłopska, to będzie Sztuka zrosła najsilniej z życiem człowieka rolnego, z ziemią, słońcem, ogniem i wodą. Przez to uniknie napewno bezsensów do jakich doszła ot, choćby dzisiejsza Sztuka mieszczańska. Powiedziałem, że hasło „Sztuka dla Sztuki“ stało się tylko powodem pomyłek prowadzących dzisiejszą poezję. malarstwo — a nawet i rzeź-

bę na manowce bezsensu. Z zasady tej bowiem zrobiono inną: Sztuka dla słowa, dla linji, dla kreski, czy koloru. Dlatego potworzono warsztaty wyrabiające ładne słowa, linje i kształty, błyszczące, jak szkiełko rozbite w promieniach słonecznych samo dla siebie — i — dlatego oderwano zupełnie od istoty sztuki jej formę samą — wołając — że — oto jest ona! Niestety! Na wołanie to już nie ino wieś, ale samo miasto nie baczy zupełnie, gdyż Sztuki dzisiejszej nie rozumie i wierzę, że niezrozumie nikt wcześniej, dopóki bezsens niezrozumiałym będzie. Lecz nie o to chodzi! Twórcom Sztuki Chłopskiej to hasło przyświecać winno — jeno trza, by ono było przez nich rozumiane: *Sama w sobie Sztuka winna zawierać to, co jej się zwać Sztuką pozwoli — to jest Piękno.* Lecz przez to właśnie już wpływa na inne dziedziny życia, które znów jej te cechy dać mogły. Stąd splot i zależność wzajemna, gdzie tylko samo piękno zostaje sobą i dla siebie. Ale podkreślam, że tak pojęty stosunek Sztuki do życia powiada wyraźnie: *Sztuka sama w sobie jest dla siebie — ale — w stosunku do życia, do zjawisk ogólnych — jest tylko jedną ich składową!* Stąd „słowo o Jakóbie Szeli" jest utworem czystej Sztuki — ale — to nie przeszkadza jednak temu, aby wewnątrz tego utworu działy się rzeczy, które gdy człowiek przeczyta — poczuje krzywdę człowieka — Szeli. (Aby nie było nieporozumienia — zaznaczam, że nie chodzi mi tu o Szelę, jako postać społeczną, lecz tylko jako motyw w Sztuce).

Utwór ten najlepszym jest przykładem, że może coś być samo w sobie utworem czystej Sztuki — a — jednak być składową życia społecznego, czy in. Jeden jest tylko warunek, by nie rozumieć „czystości Sztuki", jako Sztuki dla słowa, linij, kolorów, czy kształtów, lecz — jako słów, kolorów, linji i kształtów dla Piękna. Różnica w tych powiedzeniach widoczna i niema co o niej mówić. Chodzi ino o jedno — to jest o wyjaśnienie pojęcia Piękna. Piękno — to nie to, co się komuś podoba, lub to, co krytycy uznają za takie — ale to, co potrafi zawładnąć całym człowiekiem i przykuć go do siebie i to wszelkiemi drogami i możliwemi środkami. *I o takie Piękno walczyć powinni twórcy Sztuki Chłopskiej* — która dlatego powinna być *wszechstronna*, nie zasklepiać się tylko w pewnych formach, i być najbardziej zbliżoną do prawdy. Te bowiem cechy najbardziej działać mogą na człeka! Oczywista, że dzisiejsza sztuka mieszczańska nie zdobędzie się na to! Najłatwiej bowiem dzisiejszemu poecie miasta, po nocy w knajpie spędzonej i innych wstrząsach przyjść do domu i pisać o tem, jak „Ulica przejeżdża mi przez uszy z chałasem" (Jalu Kurek), lub:

Spalona żądza czerwona od szału
Spływa leniwie słabością do kolan. Namiętnie będą rodzić
[grube, śniade zady —
gołych malców krzykiem zachłyśnięte zdrowym.

(M. Czuchnowski, „Reporter róż")

Owszem. Owszem. To ładne rzeczy. Ładniejsze nawet niż to, że można pisać listy do Rimbaud'a nie znając wcale francuszczyzny. Owszem. Owszem. Powiedziałem: łatwe to jest — lecz nie wystarczające ludziom, którzy nie patrzą na to, jak podniecić własne zmysły, ale jak

dać poezję, jak ją Brzozowski nazywa — żywą. By dać taką poezję — nie wystarczy pojąć hasła „Sztuki dla słów“ i wyuczyć się słowa te robić, lecz trza się „twórcą urodzić“ i trza pracować nad sobą! I dlatego „Sztuka Chłopska“ wymaga twórców z urodzenia. Że dzisiaj takich twórców Sztuka — a przynajmniej poezja niema — to też społeczeństwo odwraca od niej głowę. Wprawdzie zdarzają się wypadki, że jakiś utwór futurystyczno - mieszczański zaglądnie nawet pod strzechy — no — ale to są wyjątkowe wypadki i ciekawe. Oto w jednym z numerów „Gazety Literackiej“ pisał Polewka o takim wypadku — mianowicie, że sam spotkał na wsi... pod garnkiem mleka „Tędy“ Peipera. Owszem. Owszem. To bardzo możliwe!... Świadczy to o tem, że sztuka mieszczańska na dobrej jest drodze do wejścia pod strzechę... Ale nie o to chodzi!

Człowiek łazi nieraz po mieście i wśród tych bezsensów i chaosu staje w okropnem przerażeniu — i — pyta sam siebie: Czyżby to koniec był już Sztuki, jak tego chce Witkiewicz?! Nie. *Sztuka się musi odrodzić. A jeśli mowa jest o śmierci Sztuki — to chyba ino o jednej myśli się Sztuce, a Sztuce miasta,* o sztuce blichtru i zewnętrzności. Czuje się, że przyjść cosi musi nowe. I — oto — kiedy obserwujemy dzisiejsze wysiłki młodych poetów zagranicą, młodych Duńczyków, Niemców, a nawet Czechów i młody literacki ruch ukraiński — zauważamy całkowity nawrót do wsi. W związku z tem idzie i przemiana samej Sztuki, jej formy i treści. Spytamy teraz ino: *którędy i jak?* Aby odpowiedzieć na te pytania trza przedtem zapoznać się z wysiłkami i drogami, jakie mogłyby być uważane za drogi wiodące do Sztuki Chłopskiej. Innemi słowy trza zapoznać się ze Sztuką, która już z ludem miała coś wspólnego, czy też *podobno* miała. Gdzie, jak gdzie, ale u nas w Polsce, gdzie cały kraj ma wygląd rolniczy, gdzie kultura ludu rolnego winna być treścią wewnętrzną społeczeństwa, u nas powtarzam podobno o Sztukę ludową (a szczególnie poezję, bo o tą mi przedewszystkiem w tym art. chodzi) wcale nie trudno. Wszak każdy powie, że nasza cała literatura z wyjątkiem może lat ostatnich jest pełna ludowości. Tak — jest pełna ludowości, ale nie jest ludową. Ośmielam się nawet powiedzieć, że *sztuki ludowej, chłopskiej w Polsce dotąd nie było!* Że taki jest stan rzeczy — zaraz postaram się wykazać: *Sztuka pewnej grupy społecznej* jest to świadomie, a oryginalnie w sposób tej grupie charakterystyczny, uzewnętrzniony w pewnej harmonji wyraz jej wewnętrznego życia. (Podkreślam, że mówię o Sztuce grupy!) A teraz przypatrzmy się, czy taką właśnie Sztukę posiada Polska, która przecież — jak statystyki mówią, ma przeszło 60% ludu rolnego? Nie. Sztuka nasza — to sztuka Zachodu, wyrosła z kultury urbanistyczno - materjalistycznej. Stąd już Norwid się skarży:

...Dlatego mi smutno,
Że mazowieckie ani jedno płótno
nie jest sztandarem Sztuce narodowej!

I stąd twierdzenie, że ta część, która większością tkwi w społeczeństwie i która winna nadać społeczeństwu swój charakter — nie tworzyła dotąd Sztuki swojej. Zaznaczyć wprawdzie trzeba, że posiadamy (mówię o wsi) całą masę prymitywów tak w rzeźbie, jak w obrazach

(dekoracje ludowe), śpiewkach i opowieściach. Ale prymityw — to jeszcze nie Sztuka świadomie tworzona — to dopiero składowa kultury! Lecz nie dziwota, że tak jest dotąd. Powiada się prosto: trudno — niewolny człek pańszczyźniany wytworzyć własnej Sztuki nie był zdolen Zaledwe zdążył wytworzyć kulturę i to ścieśnioną do pojęcia kultury codziennego bytowania. W tworzeniu Sztuki w Polsce wyręczała chłopów szlachta, lub wszyscy ci, co w mniejszym lub większym żyjąc dobrobycie, potrzebowali od czasu do czasu odetchnąć świeżem powietrzem i oczy ubawić kolorem. Stąd powstała owa poezja „o ludzie" owe obrazki malowane pstrokato przez ludzi miastowych a przedstawiające „śliczne gęsiarki", cudowne „Hanki" i bosych pastuchów. *Bawienie się kolorowością żyło i żyje w Polsce po dzień dzisiejszy.* Inna rzez, że chociaż tem jednem różni się Sztuka nasza od Sztuki Zachodu. Poprzez Konopnicką, która nutę liryzmu prymitywów rozpowszechniła, poprzez Lenartowiczów i Zegadłowiczów, który przynajmniej zrobił uczciwe interesa na Panajezuskach, figurkach i kolorowości ludowej, góralskiej, poprzez Rydlów, Tetmajerów. Reymontów i Kasprowiczów — „ludowość" kwitła po Polsce, jak róża. A długo to było... A kiedy przyszły nowsze czasy — zdawało się, że coś się zmieni. Sam bacznie obserwowałem „Czartak", a jeszcze baczniej nowszą „Kwadrygę" — niestety! — nadzieje (szczególnie, co do tej ostatniej) zawiodły zupełnie — bawienie się kolorowością przeszło do nowej formy.

Z pośród tej grupy, ludzi piszących o ludzie, zostało paru, których wymienię osobno: Niema dwóch zdań, że Wyspiański pisząc „Wesele" rozumiał przynajmniej stosunek wsi do miasta, a może samą nawet wieś. Ale tylko rozumiał! Dalekim był od uzewnętrznienia jej treści! Stąd całe „Wesele" cudownym jest artykułem, w którym stwierdzono. że „chłop potęgą jest i basta", że „trza być w butach na weselu", że „panowie się narodowo bałamucą" — ale na stwierdzeniach tych arcytwór się skończył.

Z innych zupełnie względów zasługuje na specjalną wzmiankę Leśmian, autor „Łąki", a w szczególności ballad.

Faktem jest jedno, że gdyby Kasprowicz pisał był tak, jak zaczął w początkach swej twórczości i może tak, jak pod koniec życia napisał parę rzeczy — niewątpliwie uważany byłby za pierwszego, który dał początek Sztuce Chłopskiej. Niestety!

Pomijam w dalszym ciągu całą masę poetów piszących o ludzie (Staff i inni) a przejdę do drugiej grupy, po której więcej się spodziewać należy, t. j. do chłopów piszących.

U wszystkich tych ludzi widzi się ogromny zanik własnego stylu i myśli, a równocześnie sztuczność i naśladownictwo i to najczęściej Pola, lub Konopnickiej. Tu, ów historyczny — „oświaty kaganek". T. S. L.-owy zrobił swoje. Tak czy owak u pisarzy tych widzi się często drapieżnie poprostu wkradającą się do wierszy chłopskość, nad którą jednak góruje chęć i wysiłek autora, by pisać „po pańsku". Trudno — to już wada nie ino chłopów piszących, ale całej naszej chłopskiej społeczności, że nie lubieliśmy to, co nasze rozwijać i z godnością człowieka wolnego podawać ludziom, ale zawsze woleliśmy uchodzić za „wysferzonych". Chłopskość wdzierała się sama do wierszy. Jeśli się weźmie

wiersze Kurasia — to wciąż zjawisko to widzieć można. Dopiero może w jego opowieści „Przez ciernie żywota“ nie mamy już tyle sentymentu, T. S. L.-owej nuty patrjotycznej, a Bogu miłej — lecz więcej prawdziwej, ciężkiej, a łzawej udręki chłopskiej.

Podobnie jest z Antonim Kucharczykiem (Jantkiem z Bugaja). (Pisałem o nim w Nr. 5 „Znicza“ z r. 1930). Choć typ to naprawdę już chłopski a zdrowy. Oczywista zbiorki jego dotychczasowe miały tę samą nutę, co i Kurasia, ale kiedy ostatnio obserwuję jego rzeczy — widzę, że chłopskość nad Boguojczyźnianością bierze górę. U Jantka ciekawym jest przedewszystkiem humor iście chłopski — bezpośredni, a silny, jak chłop. Dziwnem się ino czasem wydaje, że jeszcze humor zgadza się tam z bidusią... Nie chcę być posądzany o tendencje polityczne, dlatego też zastrzegam się, że przytoczę jedną ze zwrotek Jantka nie w innym celu, ale tylko dla zilustrowania oryginalnego a ciekawego dowcipu i humoru Jantka. Wiersz np. taki:

W maju się święto sanacjo rodziła,
jak trzy dni miała — to już się biła...
a kiedy była w nagły potrzebie
wołała: Dziadku, siu-siu, be-be...

Dowcipne rzeczy swoje często zamieszcza Jantek w „Piaście“ krakowskim. Jantkowi należałoby się już od wsi, od swoich uznanie jakieś. Niestety! Dwa lata temu z K. H. Rostworowskim i red. Matyasikiem chcieliśmy urządzić jubileusz 30-lecia pracy literackiej Jantka. Rzecz tę nawet mnie powierzono — brak jednak gotówki stanął na przeszkodzie.

Kiedy już mówię o tych ludziach — muszę wymienić Magrysia jako tego, którego styl i bezpośredniość wyrażeń, a wreszcie argumentacja chłopska może zaliczyć do grupy tych ludzi, którzy tworzą Sztukę Chłopską, w której pamiętnikarstwo należną rolę odegrać musi.

Skrzywdziłbym całość, gdybym w tem miejscu nie wymienił „Pawlusiowych skrzypków“ Niećki i „Gospodarstwa“ Sakłaka. Niećko o ile gdzieindziej jest mocnym człowiekiem — tu, jako autor nowel okazał się słabym — uległ chorobie, na jaką wszyscy piszący z ludu ulegają t. j. popadł w dziwny sentymentalizm, który przypomina łzy ciotki nad grobem prababki. Oczywista sentymentalizm ten pokutuje u nas wciąż. Zdaje się (przynajmniej takie jest moje zdanie), że zaraziła niem wieś — Konopnicka. Inaczej nieco jest z Sakłakiem. Tam przynajmniej czuć, że pisze inteligent, który ma ino jedną zaletę, że otwarcie przyznaje się do wsi.

W tem miejscu pomijam cały szereg innych, już młodszych pisarzy, o których jeszcze pewnego nic powiedzieć nie można.

Ponad temi dwoma grupami — a więc piszących o ludzie i chłopów piszących — stoi postać Orkana, o którym jednak trzaby koniecznie powiedzieć obszerniej, na co tu niema miejsca. Tu chcę ino zaznaczyć, że gdy Orkana musi się uważać za pierwszego, społecznego przywódcę wsi — to jednak ze stanowiska literackiego chcąc nadać mu taki tytuł w stosunku do Sztuki Chłopskiej — trzaby grubo formę pisania Orkana naciągnąć, aby stało się zadość twierdzeniu, że „Sztuka

pewnej grupy... to oryginalnie w sposób tej grupie charakterystyczny... uzewnętrzniony wyraz wewnętrznego życia“... Aby Orkanowi to poczesne zapewnić miejsce — trzaby z definicji tej wykreślić wyraz „oryginalnie“ i „dla tej grupy charakterystyczny“. Nie przeszkadza to jednak, aby Orkana uważać za naprawdę jednego z pierwszych twórców Sztuki Chłopskiej, którego sposobem wyrażania czucia, argumentacją i bezpośredniością jęku nękanej duszy chłopskiej przewyższa Kasprowicz.

Nie byłby materjał zapoznawczy wyczerpany zupełnie — gdybyśmy nie nadmienili, że w innych dziedzinach Sztuki, jak w malarstwie, lub rzeźbie — wieś nie brała wcale udziału. Bo różne figurki z drzewa i świątki rękami ludu ciosane — to ino rzeczy, które odpowiadają w zupełności prymitywom śpiewek i przyśpiewek. Ciekawe byłoby studjum z zakresu Sztuki budownictwa chłopskiego — ale o tem tu pisać trudno. Najwięcej dusza chłopska wypowiedziała się w muzyce, nic też dziwnego, że ta dziedzina jest najbogatszą. Sztuka sceniczna, chłopska zaczyna dopiero, dzięki trzeźwej pracy Cierniaka odżywać — ale czy odżyje? — To zostanie na razie pytaniem. Z tem złączone są inscenizacje, po których wiele spodziewać się dla Nowej Sztuki Chłopskiej należy. Wszak trza pamiętać, że od podobnych widowisk zaczena się Sztuka Grecka!

Stwierdziliśmy dotąd, na samym początku jakie ogólne założenia przyjąć powinna Sztuka Chłopska, aby być żywą i trwałą — przeszliśmy następnie do omówienia historycznego wysiłków skierowanych ku tworzeniu tej sztuki, z kolei rzeczy należy wykazać, o co już pytaliśmy się — mianowicie: którędy i jak ma iść Sztuka Chłopska?

Żyjemy w okresie, kiedy z jednej strony zwyrodniała sztuka mieszczańska dusi się i zamiera, a z drugiej strony wieś po tylu wiekach niewoli a następnie zależności od miasta żyć samodzielnie zaczyna. I — oto — na twórców Sztuki Chłopskiej nadchodzi czas, by swoje zdanie wyrzekli. Znają już błędy poprzedników i wrogów sztuki ludowej — są więc w szczęśliwszem od dawnych pokoleń położeniu. Dlatego zacząć winni.

Nowa Sztuka Chłopska z ziemi się rodzić będzie. Nie znaczy to jednak, że tworzył ją będzie ten, który powtarzał wciąż będzie wyraz „ziemia“, jak nie znaczy, że ludowym pisarzem jest ten, którego wiersze kończą się tak mniej więcej: niech żyje lud! Nie — nie o to chodzi! Że z ziemi wyróść ma sztuka nowa t. zn., że cechy ona nosić na sobie będzie takie, jakie jej może dać zżycie człowieka z przyrodą — obojętnie jakim językiem, gwarą, pół-gwarą, czy literackim wyśpiewane!... A dalej —

Kiedy niedawno, w Krakowie, na te tematy rozmawiałem z prof. Bujakiem — z zapałem wielkim, ów Chłop Prawdziwy wyrwał mi z serca to, o czem nieraz dumałem: *„Artystom wsi — powiedział — potrzeba aby cierpieli ze wsią — a — wówczas chłopską rozpoczną tworzyć Sztukę!“* W powiedzeniu tem wszystko się zamyka. Ażeby cierpieć z jakąś grupą trza tkwić w niej sercem, duszą i ciałem, nie odrywając się ani na chwilę, ni „wysferzając się“, trza czuć dążenia i bóle tej grupy a wreszcie mówić trza chłopskim językiem! Ileż to synów wieś wyda-

ła, ileż to synów, którzy dziś piórem, pendzlem, czy dłutem władają! I — gdzież jest krzywda twych braci i wsi cierpienie, malarzu, który swym pendzlem kolory cudne i boże gęsiarki na płótnie roztaczasz? I gdzież w twych rzeźbach, rzeźbiarzu, synu chłopski jest rozpacz ludu na roli z trudu mrącego? Gdzież to jest wszystko? Czy może w miastach, tam, wśród tych ludzi, co bezsens sztuką nazwali? Może... dlatego tkwisz tam jeszcze! Tymczasem inni przyjdą a ty zaginiesz dla wsi, dla swoich na wieki.

Trza duchem tkwić wciąż we wsi — a wówczas sztukę się chłopską tworzyć będzie.

I nie musi się koniecznie — akurat — pisać o samej wsi, o cichych chatach i polach, o dymach co „wloką się szeroko — daleko" — ale o wszystkiem, co człowieka obchodzi i to tak, jak czuje i myśli wieś. Pewnie, że mówienie dzisiaj głosem wsi, szczególnie dzisiaj — może z ołówkiem spotkać się cenzora — no — ale na to zwracać uwagi nie należy. To ino cieszyć powinno piszącego, że na właściwej jest drodze, że pisze tak, jak czuje lud pokrzywdzony. I to jest rzecz już uboczna.

Recept dla sztuki pisać nie można, jak też nie można mierzyć ją paragrafem, ni piórem krytyka. To rzeczy zresztą znane. I nigdy nikogo do pracy zrazić nie mogły. Dlatego artysta Sztuki Chłopskiej na nie przygotować się winien.

Dla mnie — osobiście — jest rzeczą pewną, że chłopi sztukę swoją stworzyć muszą, jak muszą nadać treść swoją całej Polsce. Chodzi ino o to, aby zrównana była różnica między wsią, chłopem a inteligentem i aby inteligencja była ludem, a lud inteligencją. To nadejść musi.

I wtenczas nie będzie bezsensów, dekadentyzmu, blichtru ni kłamstwa słownego, lecz będzie Sztuka, z której słowami słońca, pożarów, wody, nędzy i krzywd wiekowych, słowami wiosny, ciszy, jesieni, lata i zimy, miłości i zbratania narodów i ludów, humorem i szczęściem grał będzie obraz, rzeźba i każdy wiersz, niby skrzypiska w wieczór latowy i dźwigał będzie wieś ku nowym, ku szczęsnym a innym, należnym jej szlakom.

By to się stało — trza, jak już powiedzieliśmy na początku, ażeby sztuka weszła do chałup. Tymczasem brak jest artystów, którzy bądź grzęzną po miastach, bądź w nędzy poniewierają talent po wsiach rozmaitych. Dlatego na nas, młodych, spoczywa rola, abyśmy sami wzięli się do pracy nad sobą — a potem może *wspólnie w organizacji jakiejś literackiej, ludowej,* o której czas by już było pomyśleć — pracę rozpoczęli.

„Nadmierna władza, dana nagle jednemu obywatelowi w republice, tworzy monarchję, lub więcej niż monarchję. W monarchji prawa wytworzyły konstytucję lub też dostroiły się do niej; zasada rządu ogranicza monarchę: natomiast w republice, gdzie jeden obywatel zdobędzie sobie nieograniczoną władzę, nadużycie tej władzy jest większe, gdyż prawa, które jej nie przewidywały, nie uczyniły nic, aby ją powściągnąć". *Montesquieu.*

ZE SŁOWIAŃSKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

I. Początki i ważniejsze prace.

Od 1924 roku datuje się ścisła współpraca i łączność ideowa młodzieży wiejskiej, pracującej w swoich Związkach w duchu ludowym (agrarnym) we wszystkich państwach i krajach słowiańskich za wyjątkiem obecnej Rosji bolszewickiej. Wyrazem tej jedności i pokrewieństwa ideowego jest wspólna organizacja młodej wsi o charakterze międzynarodowym, która dla podkreślenia braterstwa i wspólnoty plemiennej została nazwana „Słowiańskim Związkiem Młodzieży Wiejskiej". Zresztą już w samych początkach, przy najpierwszych rozmowach i poczynaniach inicjatorzy i twórcy „Słowiańskiego Z. M. W." zdawali sobie sprawę z pożytku szerszej współpracy młodzieży rolniczej różnych krajów i uznawali potrzebę nawiązania bliższego kontaktu z młodzieżą wiejską innych państw, pracującą w tym samym duchu. Miano na myśli przedewszystkiem młodzież wiejską w Rumunji, w państwach bałtyckich i t. p., gdzie pośród starszej i młodszej generacji chłopskiej rozwija się to, co w Polsce nazywamy w najogólniejszem znaczeniu ruchem ludowym.

Narazie z tych dalszych zamiarów niewiele zrealizowano. Związek pozostał jako „*Słowiański*" i do terenu Słowiańszczyzny ograniczał swoją działalność. Ale może i lepiej, że się tak stało. Niewielkie stosunkowo trudności językowe, niezbyt znaczna odległość terytorjalna, wreszcie świadomość i poczucie plemiennej jedności Słowiańszczyzny stwarzały względnie przychylne warunki do współżycia i współpracy.

To też pomimo różnych braków i niedomagań, towarzyszących zresztą każdej pracy zbiorowej, a szczególnie różnym poczynaniom i wysiłkom na terenie międzynarodowym — z dumą i chlubą można twierdzić, że Słowiański Z. M. W. godnie i owocnie spełniał swoje zadania i realizował zamierzone cele. Trzy kongresy S. Z. M. W. — w Lublanie — Pradze Cz. — Poznaniu, na których uczestniczyły liczniejsze delegacje młodzieży bułgarskiej, jugosłowiańskiej, czechosłowackiej, Serbów Łużyckich, polskiej oraz emigracji ukraińskiej i rosyjskiej, siedemnaście posiedzeń Prezydjum S. Z. M. W., odbywanych coraz to w innym kraju, dalej wspaniałe i niezapomniane kursy kultury słowiańskiej ludowej, zorganizowane w 1926 roku w Krakowie i w Pradze, wreszcie wycieczki, wymiana słuchaczy w szkołach rolniczych i W. Uniwersytecie Ludowym w Szycach, wspólne wydawnictwa i t. p. — oto w ogólnym rzucie formy pracy i zbliżenia słowiańskiej młodzieży rolniczej. Były nawet próby wydawania wspólnego kwartalnika p. t.: „Młoda Słowiańska Wieś", którego ukazało się kilka numerów, a obecnie naskutek trudności pieniężnych i ogólnego kryzysu — chwilowo zawieszonego.

I dziś, gdy się rzuca okiem na ubiegłe osiem lat takiej solidnej, wytrwałej współpracy wzajemnej, stają w myśli te szeregi młodych działaczy ludowych słowiańskich narodów, którzy w serdecznej, kole-

żeńskiej i braterskiej atmosferze wzajem ze sobą obcując i współpracując — poznawali siebie nawzajem, swoje narody i państwa, nadewszystko podstawy ideowe, formy pracy i dorobek poszczególnych Związków Młodzieży Wiejskiej w słowiańskich krajach. Pod tym względem z całą pewnością dorobek jest znaczny, nie dający się zmierzyć ani obliczyć.

Sprawa członkostwa Polski.

Według statutu do Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej z poszczególnego państwa może należeć tylko jedna organizacja, to znaczy tylko jeden Związek krajowy w charakterze członka. Z Polski od samego początku nalezał do S. Z. M. W. były Centr. Z. M. W. („Siew"), a na podstawie wewnętrznego porozumienia w pracach Słow. Z. M. W. brał również udział nieistniejący już dziesiaj b. Małopolski Związek Młodzieży" w Krakowie.

Naskutek znanego zatargu demokratycznego ruchu młodzieży wiejskiej z byłym Centr. Związkiem Kółek Rolniczych i utworzenia przezeń „Tymczosawej Sekcji Młodzieży", która się przerodziła w obecny C. Z. M. W. — „Siew", zawisła na jakiś czas sprawa członkostwa z Polski w Słowiańskim Z. M. W. Przywódcy „siewowego" odłamu, wyspecjalizowani w intrygach i podjazdach przez b. „ojców" z C. Z. K. R., próbowali i na terenie słowiańskim przeszczepiać swoje metody rozbijania i siania zamętu. Nawet do pewnego stopnia udała się im ta niecna próba, co znalazło wyraz w ostrym zatargu i przebiegu ostatniego Kongresu S. Z. M. W. w Poznaniu w 1929 r. Stanęło wówczas na tem, że spór pomiędzy obecnym C. Z. M. W. („Siew") — a Związkiem Młodzieży Wiejskiej Rzeczp. Polskiej („Wici") miał rozstrzygnąć w przeciągu dwóch miesięcy sąd arbitrażowy, wyłoniony z przedstawicieli obu zainteresowanych stron. W razie gdyby sąd arbitrażowy z jakichkolwiek powodów nie rozstrzygnął w oznaczonym terminie sprawy — Kongres w Poznaniu upoważnił Prezydjum S. Z. M. W. do załatwienia członkostwa z Polski we własnym zakresie. Sąd arbitrażowy w przeciągu przeszło dwuch lat nie rozstrzygnął sprawy. C. Z. M. W. „Siew" po swojemu ustosunkował się do sądu, a wreszcie zupełnie jawnie i wyraźnie sabotował pracę sądu. Skończyło się na tem, że arbitrzy Z. M. W. R. P. pp. Boguszewski i Gayny oraz superarbiter p. Hanicki po długich zwlekaniach i cierpliwych czekaniach — sporządzili zasadniczy i umotywowany protokuł, w konkluzji którego orzekli, że dalszym ciągiem dawnego C. Z. M. W. pod względem ideowym i organizacyjnym *jest Związek Młodzieży Wiejskiej Rzp. Polskiej („Wici")*, a w konsekwencji jemu należy się członkostwo w S. Z. M. W. Jest to ogromne zwycięstwo moralne dla ruchu „wiciowego" — nie pierwsze zresztą i nie ostatnie.

Niezależnie od takiego przebiegu sprawy na gruncie polskim — Prezydjum Słowiańskiego Z. M. W. we własnym zakresie na podstawie upoważnienia, danego przez Kongres delegatów, jeszcze przed otrzymaniem odpisu orzeczenia Sądu Arbitrażowego *jednomyślną uchwałą postanowiło przyznać członkostwo Związkowi Młodzieży Rzeczp. Polskiej.*

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do ożywienia pracy i nadania jej dawnego tempa. Wyrazem tego było ostatnie posiedzenie Pre-

zydjum Słowiańskiego Z. M. W., które się odbyło w dn. 26 i 27 marca b. r. w Pradze w Czechosłowacji z udziałem przedstawiciela Z. M. W. R. P. Na posiedzeniu tem uczestniczyli koledzy: z ramienia Polski: *B. Babski i J. Nosek;* kol. *Z. Załęski,* który jest prezesem S. Z. M. W., nie mógł wyjechać, gdyż nie zdążył załatwić na czas formalności paszportowych; pozatem brali udział: z Bułgarji — *P. Beliszky,* z Czechosłowacji — *J. Wasza, A. Pawelec, J. Horak,* z Jugosławji —*St. Raczicz i St. Tomszicz* — oraz z ramienia emigracyjnej młodzieży rosyjskiej — *J. Zołotarow.* W ramach Związku pracuje również Sekcja Akademicka, z ramienia której brali udział w obradach kol. Ondrejczek i Cwachovic.

Podczas dwudniowych obrad załatwiono szereg zasadniczych spraw organizacyjnych, uchwalono odbycie czwartego z kolei *Kongresu S. Z. M. W. w sierpniu b. r. w Bratyslawie* w Czechosłowacji (poprzedni Kongres odbył się w Poznaniu w 1929 r.) i jednocześnie w tym samym czasie ma się odbyć *„Dzień słowiańskiego agraryzmu“* we wszystkich krajach słowiańskich, podczas którego młoda wieś będzie manifestowała na rzecz solidarności słowiańskiej i walki o lepszą przyszłość rolników wszystkich krajów.

Warunki pracy i sytuacja w poszczególnych Związkach

Zwykle na posiedzeniach Słowiańskiego Z. M. W., obok omawiania wspólnych spraw organizacyjnych i programowych, składane są krótkie i charakterystyczne sprawozdania przedstawicieli poszczególnych Związków o stanie prac swoich organizacyj. Na podstawie rzeczowych sprawozdań z ostatniego posiedzenia przytaczamy krótką charakterystykę stanu prac młodzieży wiejskiej, zrzeszonej w S. Z. M. W.

W Bułgarji — ongi w okresie Stambulijskiego praca szła z całym rozmachem. Bułgarski Z. M. W. liczył przeszło 80.000 członków, opłacających składki. W małej Bułgarji! Potem przyszedł przewrót, zamordowanie Stambulijskiego — praca polityczna rolników bułgarskich, jak również młodzieży wiejskiej została rozgromiona zupełnie, a przywódcy znaleźli się na emigracji. Jednakże duch i myśl ludowa w chłopach bułgarskich żyły. W ostatnich wyborach do parlamentu, pomimo szykan i prześladowań, przeprowadzili 70-ciu swoich posłów. Rządy, nieprzychylne wsi, musiały pójść na częściowe ustępstwa i w gabinecie ministrów obecnie zasiada 3-ch ludowców bułgarskich. Jednakże większość przywódców agrarnego ruchu znajduje się na emigracji, a ogłoszona amnestja objęła tylko b. mały zakres ludzi. Na tem tle o szeroką amnesję i możność powrotu do kraju dla wszystkich b. stambulijczyków — toczą się ostre walki wśród stronnictwa ludowego, a odgłosy tych walk i niesnasek udzielają się i młodzieży. Bułgarski Z. M. W. liczy obecnie *640 gromad (Kół) z 12.000 członków.* Organ „Młdeżko Zname“, wychodzący co tydzień posiada 5.100 prenumeratorów. W obecnym okresie odbywa się znaczny ruch organizacyjny i rzucono hasło, aby podwoić liczbę gromad z 1200, członków na — 25.000, a liczbę egzemplarzy „Młodeżko Zname“ na 10.000. Do 1-go maja b.r. program ten w zakresie organizacyjnym miał być uwieńczony całkowitem powodzeniem.

W Czechosłowacji — praca idzie z całym rozmachem, po dawnemu. Nie było żadnego rozbicia i przerw. Jest ścisłe współdziałanie ze

stronnictwem ludowem, a młodzi uważają się za „awangardę ruchu ludowego". Związek Młodzieży liczy 270 organizacyj powiatowych z 70.000 członków zarówno w Kołach na wsi, jak i w wyższych ogniwach organizacyjnych pracuje wielu działaczy bezinteresownie i ofiarnie. Odczuwają dotkliwie kryzys, ale wierzą w lepszą przyszłość i dodają otuchy i ducha starszym, jeżeli im omdlewają ręce w pracy. Organ: „Mlady Venkov" liczy 10.000 prenumeratorów, a na Słowacji wychodzi „Mlady Rolnik" liczący kilka tysięcy prenumeratorów.

W Jugosławji — panują rządy „błogosławionej" dyktatury, znane i w innych krajach. Wszystkie polityczne organizacje zostały rozwiązane. W Serbji i w Chorwacji zamknięto i Związki Młodzieży Wiejskiej, które współpracowały z partjami. Jedynie w Słowenji ocalała organizacja młodzieży rolniczej o charakterze spółdzielczo - oświatowym, aczkolwie była otoczona ścisłą opieką i kontrolą policyjną. Ta organizacja prowadzi w dalszym ciągu swoją pracę głównie w kierunku kulturalno - oświatowym i należy do S. Z. M. W. Wśród rolników słoweńskich jest rozdwojenie — jedni popierają dyktatorskie rządy króla Aleksandra, druga część jest w opozycji. Rozdwojenie to odbija się częściowo i na pracach młodzieży. Natomiast chłopi w Serbji, a szczególnie w Chorwacji (dawna partja St. Radicza) są w ostrej opozycji do obecnych rządów i zbojkotowali wybory do parlamentu.

Pozatem w pracach S. Z. M. W. uczestniczy *organizacja emigracyjnej rosyjskiej młodzieży rolniczej,* mająca swoją siedzibę w Czechosłowacji, gdzie posiada 39 oddziałów liczących od 15 do 46 członków. Pozatem organizacja działa i w Bułgarji, gdzie liczy 7 oddziałów, *w Polsce* — 12 oddziałów, w Jugosławji — 12 oddziałów, we Francji — 8 oddz., na Łotwie — 3 oddz. i w Estonji — 1 oddz. Razem skupia 4.620 młodzieży. Głównem założeniem w dążeniach Związku jest praca w duchu demokracji agrarnej dla przyszłej demokratycznej Rosji, a zwalczanie wszelkiemi środkami czerwonej dyktatury w obecnej Rosji sowieckiej.

Słowiański Z. M. W. wobec bieżących zagadnień i kryzysu światowego.

Na zakończenie obrad uchwalono jednomyślnie wspólną rezolucję. która głosi:

„Słowiańska wieś ugina się pod brzemieniem światowego kryzysu gospodarczego, przeżywając najcięższe dni od czasu wielkiej wojny. Niema radości z twórczej pracy rolniczej, niema zadowolenia z osiąganych rezultatów — wieś napróżno oczekuje od tak zw. miarodajnych czynników, ażeby przejawiły należne starania o jej potrzeby.

Oświadczenia przedstawicieli ludu rolnego, iż warunkiem jego pracy jest spokój i należyty ład w państwie i między narodami — są wyrazem wiecznie ludzkich zasad sprawiedliwości i równości.

Młodzież wiejska stoi przed niepewną przyszłością. Domaga się więc stanowczo, aby żywotnym zagadnieniom i potrzebom wsi zarówno ze strony władzy państwowej jako też opinji publicznej poświęcona była najtroskliwsza uwaga i opieka. Młodzi są przyszłością narodu i państwa, przeto ich opinje i żądania muszą być należycie respektowane.

Po smutnych próbach i niepowodzeniach w rozwiązaniu zawiłych spraw wewnętrznopolitycznych i międzynarodowych — wskazujemy na potrzebę wprowadzenia do tej polityki nowego żywiołu, który tworzy bogactwa i reprezentuje ducha słowiańskiej wsi. Wierzymy, że głęboki spokój i rozwaga słowiańskiego rolnika, jak również inne przymioty człowieka pracującego na roli, mogą nadać głębszy sens dotychczasowym dążeniom, jeżeli będą one oświetlane ze stanowiska agrarnej demokracji. W szczególności stwierdzamy, że duchem ludu rolnego owiana demokracja agrarna jest rękojmią stałości państwa i podstawą rozumnego gospodarczego ładu. Upadek słowiańskiej wsi pociągnąłby za sobą niechybnie upadek słowiańskich państw.

Wychodząc z powyższych założeń, jesteśmy głęboko przekonani, że najpierwszym naszym obowiązkiem jest szerzyć ideologję agrarnej demokracji, pokoju i świadomej solidarności gospodarczej i politycznej. Wołamy również o nowe drogi, o nowe zasady w polityce gospodarczej. Ale ponieważ tylko przez organizację można rozszerzać nowe myśli i osiągać stały, systematyczny postęp, przeto stwierdzamy potrzebę i konieczność własnej, niezależnej organizacji ludu rolniczego, a w szczególności młodzieży wiejskiej.

Zwracamy się więc do całej słowiańskiej młodzieży wiejskiej z serdecznym apelem, aby dalej tworzyła i budowała swoje niezależne i potężne organizacje w duchu szczerej, agrarnej demokracji. Ostrzegamy przed atakami i rozbijaniem tej pracy.

Wreszcie wyrażamy gorącą sympatję i naszą pomoc wszystkim bojownikom i organizatorom pracy rolniczej w Bułgarji, Czechosłowacji, Jugosławji, Polsce i Łużycach, pozdrawiamy młodzież rolniczą całego świata. Wołamy do niej, aby się opierała przedewszystkiem na swoich własnych, zorganizowanych siłach. Wierzymy w zwycięstwo naszego posłannictwa. Jesteśmy silni tą wiarą i moralną wartością naszego ruchu, — więc i zwycięstwo będzie nasze. B. B.

DO CZYTELNIKÓW I PRENUMERATORÓW!

„Młoda Myśl Ludowa" jest pismem, które byt swój chce opierać wyłącznie na nadsyłanych przez czytelników prenumeratach. Samowystarczalność finansowa pisma jest najlepszą gwarantką jego ideowej niezależności i całkowitej swobody w wypowiadaniu się. Jesteśmy zaś zdania, że tylko jako pismo wpełni niezależne może ona należycie spełnić te zadania, które sobie nakreśliła: być kuźnią nowej myśli w ruchu ludowym, wybiegającej naprzód i rzucającej jasne światło na zjawiska bieżącego życia.

Dlatego też apelujemy do naszych prenumeratorów — w szczególności do tych, którzy nie nadesłali jeszcze prenumeraty za kwartał drugi r. b., aby to, nie zwlekając, uczynili. Wszystkich zaś czytelników, którzy dotąd nie są jeszcze stałymi prenumeratorami, wzywamy do wpłacenia prenumeraty. Przedewszystkiem zaś ten ostatni nasz apel kierujemy do akademickiej młodzieży ludowej, otrzymującej dotychczas poszczególne numery „Młodej Myśli Ludowej" w środowiskach uniwersyteckich.

Prosimy o podawanie — łącznie z nadsyłaniem prenumeraty — adresów wakacyjnych!

ZYCIE AKADEMICKIE

SEKWESTRATOR W WARSZAWSKIEJ KOLONJI AKADEMICKIEJ

Z funduszów zebranych przez Wojewódzki Komitet Pomocy Akademikom, z funduszów własnych studenckich, wpłacanych przy czesnem, z subsydjów rządowych, donacji i wreszcie pożyczek zaciągniętych w Banku Gospodarstwa Krajowego — stanęła Kolonja Akademicka przy Placu Narutowicza w Warszawie. Może ona dać pomieszczenie 1 i pół tysiąca akademików. Kolonją włada Komitet zarządzający złożony z przedstawicieli komitetów wojewódzkich, senatów uczelnianych i CABP. Zapisana jest jako własność CABP. Gospodarząc rozrzutnie i nieoszczędnie, CABP. znalazła się w tem położeniu, że nie mogła płacić procentów od sum należnych BGK. — co więcej, nie mogła płacić własnych weksli, krążących na mieście wśród różnych dostawców i żydków. Dotąd ciągle jeszcze komornicy kładą areszt na należności wpłacane za mieszkanie przez mieszkańców kolonji.

Wiemy dobrze kto to są ludzie z CABP. i nie dziwimy się wcale, że sanacja zapragnęła się z nimi rozprawić, a tem samem uzyskać większe wpływy na młodzież akademicką. Dlatego nie bez celów także i politycznych BGK. chcąc dochodzić sum pożyczonych na budowę kolonji postawił przed kilku miesiącami sekwestratora który miałby zarazem zastąpić CABP. w gospodarowaniu Kolonją.

Dlaczego jednak o tem się piszę? Piszę dlatego, że, jeżeli — a zawdzięczać to musimy dotąd CABP. — dom akademicki chroni najmniejszą ilość studentów pochodzących ze wsi, bo jest za drogi, to znów dotychczasowa gospodarka sekwestratora każe się spodziewać, że i ta garstka niezamożnych zmuszona będzie się wyprowadzić.

Akademicka Młodzież Ludowa do rozgrywek między endecką CABP., a sanacyjnym obecnym dyktatorem kolonji nie ma potrzeby się mieszać, ale nie może nam być obojętny los kolonji i z uwagi na to czem ona być powinna i z uwagi na to, że na budowę jej szły i grosze chłopskie, pomijając nawet pieniądze płynące z podatków i wpłacane przy czesnem.

Jako dowód mogę przytoczyć fakt. że w budżecie gminy, z której piszący te słowa — została zatwierdzona w r. 1929 i wysłana suma 30 zł. do Woj. Kom. Pom. Akad., a takich gmin było przecież dużo. Ostatni budżet Kolonji zamyka się niedoborem kilkudziesięciu tysięcy. Sekwestrator, chcąc wyrównać niedobór budżetowy po sanacyjnemu samowładnie zmienił regulamin i wprowadził od 1.4. br. dodatkowe opłaty za kąpiele, telefon etc. Nie jest to nic innego jak podwyższenie komornego, które i tak jest zaduże. Tym sposobem warunki mieszkaniowe w Kolonji drożeją i Kolonja i nie może być dostępną dla niezamożnych studentów.

Na specjalnie w tym celu zwołanych wiecach mieszkańców został wyłoniony specjalny Komitet Obrony Interesów Mieszkańców Kolonji, który ma za zadanie nie dopuścić do podniesienia opłaty za mieszkanie, za kąpiele, telefon itd., a także dążyć do zmniejszenia dotychczasowgo komornego. Jakie będą wyniki tej akcji przekonamy się niebawem.

Z naszego punktu widzenia, jeżeli rząd ma pieniądze na wydatki, które nam wydają się zbędnemi niechże udzieli specjalnego subsydjum Kolonji

Akad. na pokrycie długów w BGK., niechże pokryje niedobór budżetowy tej instytucji, która z charakteru swego nie może być dochodową.

Jeden powinien być jednak zachowany warunek, którego wypełnienia powinna pilnować przedewszystkiem i Akademcka Młodzież Ludowa.

Kolonja Akademicka musi zachować niezależność administracyjną zapewnić miejsca przedewszystkiem tym, dla których w intencji składano pierwsze ofiary na budowę Kolonji — niezamożnej młodzieży.

S. S.

Z ŚRODOWISK AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY LUDOWEJ

CIESZYN.

Wybrany na Walnem Zebraniu Członków w dn. 15.12. 31 r. Zarząd ukonstytuował się następująco:

Kol. Piwowarczyk Antoni Prezes, Kiełczyński Zdzisław, Wice-prezes, Kukwa Leon, Sekretarz, Podolak Jan, Skarbnik, Szeląg Eugenjusz kierownik Pr. Społ. Szafrański Feliks, Kierownik Sekcji Ref.

Marczyński Bronisław, Nowak Andrzej, i Głowacz Euzebjusz jako członkowie.

Dodać należy, iż jeden z członków Zarządu, a mianowicie Szeląg Eugenjusz został usunięty ze Związku na Walnem Zebraniu z powodu przynależności do „Strzelca".

Praca organizacyjna skupiała się w sekcjach:

1) Samowychowawczej, 2) Pracy społecznej, 3) Pracy na terenie uczelni.

1) Praca samowychowawcza ujawniała się w referatach i dyskusjach. Reratów wygłoszono osiem.

1) Historja Cieszyna prof. Udziela, 2) Prowadzenie i funkcjonowanie zebrań ogólnych kol. Piwowarczyk, 3) Historja chłopów w Polsce kol. Bystroń, 4) Przyczyny kryzysu w rolnictwie kol. Czuba, 5) Praca oświatowa w kołach młodzieży wiejskiej kol. Tyczyński, 6) Ideologja ruchu ludowego kol. Szafrański, 7) Konkursy rolnicze kol. Wyszomirski, 8) Rola spółdzielczości w rolnictwie kol. Czuba.

Oprócz tego w każdą sobotę odbywały się wieczory dyskusyjne. AZMW. urządził wycieczkę do Ostrawy - Morawskiej oraz do Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Łazach.

Frekwencja członków na zebrania wahała się od 25 do 30 osób.

Praca społeczna a głównie praca na wsi jest bardzo utrudniona i próby wejścia w ściślejszy kontakt z tutejszą wsią nie dały pozytywnego rezultatu. Wyjazdów na wieś było 12.

Jeśli chodzi o pracę na terenie uczelni to ujawniła się przy wyborach do Bratniej Pomocy, przy których uzyskaliśmy 5 mandatów na 11 możliwych.

AZMW. wykupił udział w Spółdzielni spożywców „Konsum robotniczy" oraz wpłacił 50 zł. na udział w Uniwersytecie Ludowym w Szycach. Kuratorem jest prof. Edward Zabłocki.

AZMW. udzielał najuboższym swym członkom bezprocentowych pożyczek, z których korzystało 23 członków na ogólną sumę 612 zł.

Zebrań zarządu odbyło się 6. Ogólnych 5. Ogólna ilość członków 53.

AZMW. jest w ścisłej łączności ze Stronnictwem Ludowem i robotniczemi organizacjami oświatowemi.

Cz.

LWÓW.

Działalność nasza na terenie Lwowa idzie w dwóch kierunkach, a mianowicie — na terenie akademickim, oraz wewnątrz organzacji, związaną także z działalnością Związku Młodzieży Wiejskiej we Lwowie.

Teren akadmicki we Lwowie dzięki specyficznym warunkom narodowościowym został opanowany całkowicie przez „Młodzież Wszechpolską". Domeną jej stały się wszelkie organizacje samopomocowe i naukowe. Znając tupet z jakim odbywają się wszelkie poczynania. „Młodzieży Wszechpolskiej" oparte wyłącznie na skwapliwie wykorzystywanych kwestjach; jak żydowską i ukraińską, z łatwością można sobie uprzytomnić, iż naszej organizacji przypadła w udziale bardzo trudna rola. Pomimo to przeciwstawialiśmy się wszelkim zakusom Obwiepolu. W sprawach natury ogólno - akademickiej zajmowaliśmy zdecydowane stanowisko, które w sferach bardziej myślących znajdowało żywy oddźwięk. Do tych nalcży przedewszystkiem sprawa „zielonej wstążki", kwestja ukraińska, sprawa autonomji i NKA.

Praca wewnątrz organizacji idzie przedewszystkiem w kierunku wyrobienia ideowego członków. Spełniają to referaty wygłaszane przez kolegów. Dyskusję nad referatami mają przebieg bardzo żywy i interesujący. Referaty te wzbudzają nawet zainteresowanie u ludzi stojących poza organizacją. Współpraca z ZMW. napotyka na wielkie przeszkody z powodu zbyt wielkiej odległości terenów objętych działalnością Związku (powiaty: rzeszowski, łańcucki, przeworski), od Lwowa Wskutek tego praca nasza posiada w tym kierunku charakter raczej oficjalny.

Faktem o dużem znaczeniu propagandowem było urządzenie „Zabawy Ludowej", która cieszyła się dużem zainteresowaniem i wypadła dobrze.

Naogół praca w ostatnich czasach toczy się w żywszem tempie. Wzrasta i członków zainteresowanie się sprawami organizacji, co pozwala rokować pewne nadzieje na przyszłość.

Fr.G.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Zane Grey. **CZŁOWIEK LASU.** Powieść. Tłumaczyła z angielskiego H. Łukaszewiczowa. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1921.

Jest to niezmiernie zajmująca powieść, której głównym bohaterem jest Dal Milt, człowiek lasu, żyjący w leśnej pustelni i obcujący jedynie z przyrodą. Akcja toczy się na tle dziewiczej natury na pierwotnym dalekim Zachodzie. Treść powieści barwna i bogata pełna przygód i bohaterskich walk z opryszkami.

Janusz Milski. **NA ODCINKU.** Trzyaktowa opowieść dramatyczna z 1920 roku. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, 1932.

„Na odcinku" jest może jedynym dramatem, osnutym na tle wojny polsko - bolszewickiej 1920 r., napisanym z talentem.

Seweryn Sotnicki. **OBRAZKI Z DZIEJOW POLSKI.** Czytanka dla dzieci. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich 1931. Bardzo popularne opowiadania z historji Polski, odzdobione licznemi ilustracjami

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.— 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński** Wydawca: **Kazimierz Banach**

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.